TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 6 sierpnia. № 32.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Karmelitki krakowskie.

Między najcięższemi próbami, jakie P. Bóg dopuszcza na sługi Kościoła swojego, są niezawodnie te wybuchy nienawiści i niesprawiedliwości, które się czepiają lada pozornego zdarzenia, by na niem oprzeć zamachy już nie przeciw rzeczy, która dała powód do wrzawy, ale przeciw samemu Kościołowi, i przeciw jego urządzeniom. Świat dzisiejszy, oddany poszukiwaniom materyalnym i rozgorączkowany używaniem, nie rozumie i nie chce rozumieć tego, co się odnosi do nadprzyrodzonego porządku, ztąd tak chętnie chwyta każdą sposobność, ułatwiającą dowodzenie, że objawy i wymagania nadprzyrodzonego życia są zmyśleniem lub niedorzecznością. Z tém usposobieniem łączy się nienawiść radykalizmu do prawdy katolickiéj, która najsilniejszą zaporę wzmagającéj się rewolucyi stanowi. Takiego rodzaju żywiołom lada okoliczność pole sposobne do gwałtownych wybuchów i przedsięwzięć otwiera.

Wszystko cośmy tu powiedzieli, sprawdza się i urzeczywistnia w nieszczęśliwém zdarzeniu, jakie miało miejsce w Krakowie w klasztorze Karmelitek. Fakt sam jest bardzo prosty.

Przed 20 laty przybyła do Krakowa z Warszawy, gdzie ją Wizytki z postulatu swego oddaliły, Barbara Ubryk, i przyjęta została do Karmelitek krakowskich. Już Wizytki dostrzegły w niéj skłonności do pomieszania zmysłów. U Karmelitek nie dopatrzono się tego, i dopiero kiedy już śluby złożyła, choroba jéj objawiła się w przerażający sposób. Mówiła i krzyczała rzeczy najsprośniejsze, darła wszystko na sobie, wszystko zanieczyszczała. Wzywano doktorów, radzono się ówczesnéj władzy duchownéj, pisano do rodziny, nieszczęściem nikt dobréj rady nie udzielił. Najprościéj było oddać ją do domu obłąkanych, ile, że każdy biskup ma prawo w takim razie zwolnić z klauzury. Nie uczyniono tego, i siostry w dobréj wierze myślały, że cierpiąc wszystko od téj nieszczęśliwéj, prawdziwy uczynek miłosierny pełnią. Barbara mieszkała w takiéj celi jak inne cele, sypiała na sienniku równie jak wszystkie siostry, nie miała w celi pieca, bo w celach Karmelitek piece się nie znajdują. W zimowych miesiącach chodziła zwykle wolno; na gorąca, kiedy ją napadało największe obłąkanie, zamykano ją. Wtedy darła wszystko na sobie, psuła wszystko, nawet pręty żelazne łamała, a że niepodobna było porządku u niéj utrzymać, dla jéj wygody zrobiono jéj otwór do latryn klasztornych. Otwór przykrywano, ona pokrywę zawsze zniszczyła. Okno musiano zamurować do pewnéj wysokości, bo wyrywała kraty i krzyczała rzeczy, o jakich i wspominać nie podobna. Barbara potrzebowała wiele jeść, dawano jéj to co siostrom gotowano, tylko daleko obficiéj. Siostry téj całéj rzeczy w tajemnicy nie trzymały, wiele osób w Krakowie o Barbarze wiedziało, ale oczywiście, nie popisywały się ze wstydliwą raną zgromadzenia swojego. W ostatnich latach stósunkowo zrobiła się cisza w onéj sprawie bo nic nowego nie zachodziło, i ztąd poszło, że dzisiejszy zwierzchnik dyecezyi o Barbarze nie wiedział.

Jakie pobudki skłoniły jednego z mieszkańców Krakowa do denuncyacyi, dotąd dobrze niewiadomo. Być może, że sądził w dobréj wierze, iż wpadł na ślad wielkiego nadużycia.

Urzędnik sądowy, któremu sprawdzenie powierzono, postąpił sobie uczciwie; udał się do ks. Biskupa, za co teraz prasa liberalna namiętnie go karci. Ale to był ostatni krok trzeźwy i spokojny w téj okoliczności. Odtąd gwałt, nierozwaga, zaciekłość albo tchórzostwo wszystkiemi krokami biorących udział w sprawie kierują. Jedni przed drugimi wyścigają się w domysłach i w podejrzeniach. Dzienniki podają tendencyjne opisy, każdy się tylko tego lęka, aby go nie posądzono o litość nad Karmelitkami, uciśnionemi, zostawionemi bez obrony i potępionemi wprzód, nim nie tylko wyrok zapadł, ale nim się postępowanie sądowe rozpoczęło. Aż do najwyższych sfer rządowych w Wiedniu nikt nie pyta o rękojmie przysługujące oskarżonym. Przy zbrodniach zabójstwa, otrucia, krzywoprzysięstwa prawo oskarżonych, a nieskazanych jeszcze bierze w opiekę — dla Karmelitek żadnéj opieki. Wszystkie zarzuty publicznie ogłaszają wprzód, nim je sprawdzić mogli, wloką zakonnice znane z uczuć zacnych i z pobożności, do kryminału, tak, jak gdyby się obawiano, żeby z klasztoru nie uciekły, i traktują je porówno z najohydniejszemi zbrodniarzami. Niezbadane sądy Boże! Te dusze czyste, dotknięte niezasłużonem prześladowaniem, czystsze jeszcze wyjdą z téj ogniowéj próby, ale cóż powiedzieć o społeczeństwie, które w zapamiętałości swojej na żadne względy nie uważa?

Na rękę było liberałom wiedeńskim i liberałom galicyjskim to smutne zdarzenie, i pochwycili z gorączkowym pośpiechem sprawę Barbary Ubryk, tak jak kiedyś nieprzyjaciele Kościoła sprawę Mortary pochwycili.

Nieszczęśliwa Barbara zasługiwała na litość, jako pozbawiona największego przywileju duszy nieśmiertel-

néj; ale czy to prawdziwa litość powodowała ludźmi, którzy na jaw wyprowadzili odrażające szczegóły jéj obłąkania?

Spostrzegli się oni prędko i zaraz zaczęli głosić, że Barbara nie była obłąkaną, że zemsta zakonnic doprowadziła ją do tego stanu, że się z nią źle obchodzono, nawet, że zakon chciał zagrabić jéj majątek, (a trzeba wiedzieć, że nic nie posiadała i nic nie posiada). Cóż dopiéro, gdy się zdarzyło, że w klasztorze Karmelitów umarł O. Lewkowicz, dawny spowiednik zakonnic, i od którego podobno osoba, co rzecz do sądu doniosła, dowiedziała się o wszystkiem — wtedy przypomnienia z *Żyda wiecznego*, z *Le Maudit* i z *La Religieuse* piętrzyć się zaczęły do niesłychanéj wysokości. Zaczęto przebąkiwać o truciznie, jak gdyby śmierć Karmelity który długo wprzód chorował, mogła mieć znaczenie w téj sprawie; zaczęto przypuszczać wszystko co rozdrażniona wyobraźnia z jednej, co nieograniczona łatwowierność z drugiéj strony przyjąć jeno mogły. Dzisiaj po dwóch tygodniach gorączki zaczynają się nieco opatrywać porwani wirem ludzie rozsądniejsi.

Radykalizm nie zaspał sprawy, chciał od razu cios wielki uderzyć, i uorganizował napaść na klasztory krakowskie, która pozostanie plamą na historyi tego miasta.

Terroryzm uliczny ociężał nad Krakowem, a kto chce zrozumieć jak ten terroryzm potężny, niech czyta z uwagą dziennik *Czas*. Zacne to pismo próbowało bronić, jeźli nie Karmelitek, to klasztorów katolickich w ogóle i nietykalności klasztorów krakowskich w szczególności; wszelako nawet *Czas* jasno i prosto prawdy niewypowiedział.

My ją przedstawiamy w całéj prostocie, ufni, że czytelnicy nasi zdołają głosu rozsądku usłuchać, że się odłączą od tych, co pochlebiają namiętnościom i uprzedzeniom, i że w każdym razie szarpać Kościoła pod osłoną pojedyńczego faktu nie pozwolą. Czytelnicy nasi nie będą w żadnym razie na życie klasztorne i na reguły zakonne, reguły przez wielkich Świętych układane, zwalać odpowiedzialności za omyłki ludzkie. Choćby wszystko, co najzacieklejsza nienawiść o Barbarze Ubryk powiedziała, było prawdą, czegóżby to dowodziło przeciw instytucyom kościelnym? Niema instytucyi, któreby ludzi od błędów całkiem zasłonić mogły. A nawet w obecnym przypadku P. Bóg oszczędził nam téj boleści, abyśmy musieli skargę o złość i brak miłości chrześciańskiéj na służebnice Chrystusowe podnosić.

Proces wykaże prawdę twierdzeń naszych, i wtedy niejeden dziś niesprawiedliwością uniesiony człowiek, niejedno pismo lekkomyślnie w wir porwane pożałują grzesznéj skwapliwości swojéj.

Już to powinnoby być ostrzeżeniem dla każdego, co się zastanawiać zdolny, to, że się mnożą denuncyacye.

Prasa żydowska wszystkie klasztory o tajemne zbrodnie podejrzywa. Ks. Biskup Galecki był zmuszony pozwolić na rewizyą u Franciszkanek, gdzie także miała być zamknięta zakonnica. W Rzeszowie sąd szukał u Bernardynów zamurowanego Bernardyna. Gdzie się to wszystko skończy?

My uniżając głowę pod dopuszczeniem Bożém, i przyznając, że z tego całego zdarzenia najgorszych następstw oczekiwać można, powiemy, że chyba na to P. Bóg dozwolił téj strasznéj próby, aby myśli tajone w sercach wyjawione zostały.

KORESPONDENCYE.

* **Rzym.**

— Z listów korespondenta rzymskiego do *Czasu* wyjmujemy kilka ważniejszych rzeczy:

„Monsignor Pluym wikaryusz apostolski na Wołoszczyźnie, z zakonu Pasyonistów, biskup Nikopolitański *in partibus*, został mianowany delegatem apostolskim w Konstantynopolu na miejsce monsignora Brunoni arcybiskupa Tarońskiego. Ten ostatni, więcéj mąż apostolski niż administrator, nie mógł podołać trudnościom finansowym, i prosił o uwolnienie go od tego ciężaru, monsignor Pluym, pełen energii i wielkich zdolności administracyjnych odpowie niewątpliwie pokładanym w nim nadziejom, i wyprowadzi propagandę z obecnych kłopotów.

Kardynał Barnabo, prefekt propagandy, mocno niedomaga od pewnego czasu, tak iż niektórzy lękają się o jego życie. Kardynał Reisach także bardzo cierpiący od parę tygodni, i z każdym dniem więcéj z sił spada. Obaj należą do głównych filarów kolegium kardynalskiego, i strata ich byłaby nieodżałowaną dla Kościoła.

Odkryto tu spisek dość dziwny, mający na celu przeszkadzania pracom Soboru. Na jego czele był niejaki Veronese, którego schwytano. Jego głównym pomocnikiem był dawny akrobata, sztukmistrz konny nazwiskiem Natali.

Adresy liberalne katolików niemieckich, wtórujące nocie księcia Hohenlohe, wyrażając obawy względem przyszłego soboru, tylko politowanie tu wzbudzają. Że ludzie świeccy ulegają złudzeniom w sprawach kościelnych, nikogo to dziwić nie może; smutniejszą daleko jest rzeczą, że księża są ukrytą tych manifestacyi sprężyną. Półśrodek wymyślony przez tych ludzi nikogo, nie może zadowolnić. Chcą oni ograniczyć działalność kościoła i religii do życia prywatnego, wyłączając ją zupełnie ze spraw publicznych. Państwo, ich zdaniem, powinno się rządzić jedynie światłem *przyrodzonego rozumu*, usuwając na bok wszelkie objawienie a więc i chrystyanizm. Łatwo widzieć jak niedorzeczną jest podobna zasada. Jeśli chrystyanizm ma być prawidłem życia w stosunkach domowych i rodzinnych, dla czegóż nie ma być także prawidłem w życiu obywatelskiem, w stosunkach spółecznych i politycznych? Czyż cała spółeczność nie jest wielką rodziną? Władza rządowa jest tylko rozszerzeniem władzy ojcowskiéj, i téj saméj jest natury. Nie wchodząc w dalszy rozbiór téj zasady, zrobię tylko uwagę, że my Polacy nic byśmy na niéj nie zyskali. Główną przyczyną dla któréj Europa dotąd nam w pomoc nie przyszła, jest to właśnie, że zasada chrześciańska wyrugowaną została z polityki. Samolubne prawo pogańskie sprzyja zaborom, dąży do wzrostu potęgi materyalnéj, tworzy ogromne aglomeraty, a zabija prawdziwą wolność i samoistność. Niedawno Mazzini wydał swój program polityczny w kwestyi wschodniéj, utrzy-

mując, że Włochy powinny się zbratać z Grecyą, Rumunią i Słowiańszczyzną, które się zdaniem jego, mają połączyć w jedną federacyjną rzeczpospolitą. Rzecz prosta, że Polska byłaby tylko drobnem kółkiem w téj olbrzymiéj machinie rewolucyjnéj, „Nam od Pana pomyślana cudniejsza cześć,“ powiemy z poetą. My mocno ufamy, że tryumf kościoła będzie tryumfem Polski. Gdy prawo Chrystusowe stanie się prawem publicznem w Europie, gwałty moskiewskie staną się niepodobieństwem. Siłą Moskwy jest egoizm państw nowożytnych z tryumfu zasad rewolucyjnych zrodzony; siłą naszą będzie miłość narodów w Chrystusie poczęta. Poganie prawią o miłości, rozumiejąc pod tym wyrazem samolubstwo, bo innéj miłości nie znają. Tylko wiara chrześciańska natchnąć może i zjednoczyć narody do szczytnych poświęceń, do obrony słabych przeciw przemocy silniejszych. Przyjętem dziś u nas w pewnem stronnictwie hasłem, jest nie rachować na Europę tylko na własne siły: to zasada pogańska: według niéj tylko silny ma prawo do bytu. Naszém hasłem powinno być; nie rachować na ludzi, tylko na Boga. Bóg ześle nam obrońców jakich zechce; a tuszyć należy, że nie będą nimi wrogowie kościoła Bożego, jedno synowie tego kościoła.“

„We Florencyi panują obawy; jedyne nadzieje młodego królestwa na osobistéj życzliwości cesarza polegały, lękają się więc teraz zachwiania jego władzy. Wiedzą Włosi, że Francya im nie sprzyja, i dla tego nie życzą sobie wcale rządów liberalnych w tym kraju. Skoro ster rządu przejdzie w ręce większości Izby francuskiéj, trzeba będzie Włochom wyrzec się Rzymu stanowczo. Francya, ile razy samoistnie działała, zawsze Rzymu broniła, i nie potakiwała polityce włoskiéj. Ta obawa przed wolnością we Francyi najlepszym jest dowodem, że Włochom nie tyle o sprawę wolności chodzi, jedno o własny interes.

„Nadzwyczajne upały rzymskie nie przerywają czynnego zajmowania się bieżącemi sprawami. W ostatni czwartek było posiedzenie kongregacyi spraw kościelnych nadzwyczajnych, i pojutrze znowu się zbierze. Słychać, że była tam mowa o sprawach austryackich i polskich, ale bezpieczniéj tym wieściom niedowierzać, bo wiadomo, że ścisła tajemnica obowiązuje obecnych naradom. To pewna, że znany proces z biskupem w Linzu nader przykre sprawił wrażenie, i przyczynił się niemało do pogorszenia stósunków Rzymu z Austryą.

„Posiedzenia komisyi zarządzającéj pracami przygotowawczemi do Soboru, odbywają się co niedziela. Od dwóch tygodni zasiada na nich biskup Fessler, przyjmowany tu z wielkiem odznaczeniem. Pisałem już, że Ojciec św. czuwał osobiście nad przygotowaniem mu mieszkania. Między innemi ozdobami kazał zawiesić w jego pokojach obraz, przedstawiający Piusa IX i cesarza austryackiego podpisującego konkordat. Powiadają, że biskup Fessler, będąc w Wiedniu przed wyjazdem do Rzymu, odwiedził cesarza i członków jego rodziny; lecz nie był u żadnego z ministrów ani osób rządowych.

„Z końcem ubiegłego półrocza Ojciec św. ponowił protestacyę przeciw potrąceniu ośmiu procentów z kuponów pożyczki papiezkiéj przez Włochy wypłacanych. Pomimo wdania się w tę sprawę rządu francuskiego, który silnie popierał protestacyą Papieża, dom Rotszylda nie przestaje dotąd potrącać przy wypłacie owych ośmiu procentów, opierając się na poleceniu odebranem od rządu włoskiego. *Memorial diplomatique* zapewnia, że Napoleon znowu powtórzył swe nalegania we Florencyi; bardzo jednak wątpiemy, aby tym razem miały być skuteczniejsze, Smutna to rzecz dla Francyi, że się tak poniewiera powaga słowa cesarskiego; że są pewne noty dyplomatyczne dla oka tylko pisane, dla zasłonienia się przed Izbami, z poufnem zastrzeżeniem, że one żadnego poparcia nie będą miały. Nie wiemy z pewnością czy te ostatnie téj saméj są natury, lecz mamy wszelkie prawo się lękać, widząc, że dotąd żadnego skutku nie odnoszą, i pamiętając w jak upokarzający sposób podobne noty były pomijane podczas zajęcia krajów państwa kościelnego przez wojska włoskie.“

△ Z dyecezyi Przemyślskiéj.

Najprzewielebniejszy biskup Tarnowski właśnie wizytuje dekanat na pograniczu naszéj dyecezyi położony. Z tego korzystali księża nasi ze sąsiadami swymi w braterskiéj zgodzie żyjący; i pospieszyli z pomocą duchowną, jako téż z przynależnym księciu kościoła uszanowania hołdem. Najprzew. arcypasterz nader przyjemne robi wrażenie. Sędziwy 71 lat brzemieniem, które jeszcze go wcale nie przygniata, siwowłosy o twarzy czerstwéj, wysokiego wzrostu, a jeszsze nieprzychylony wiekiem i pracą, w całem zachowaniu poważny, spokojny i łagodny, zwłaszcza w szatach pontyfikalnych rzeczywiście wygląda wspaniale, tak iż się na niego patrzy z przyjemnością, a zarazem z uszanowaniem. Nas przyjął z ujmującą uprzejmością i wdzięcznością, a kiedy obecny nasz z nauki i pracy kapłańskiéj znany, powszechnie wysoko ceniony dziekan rzekł, że granicami kościoła św. są krańce świata, a jedność nieprzełamaną potęgą i widocznem boskiego pochodzenia jego znamieniem, że przeto każdy kapłan katolicki przed każdym biskupem katolickim kornie schyla czoło, bo w nim czci apostoła Chrystusowego, i w końcu prosił o błogosławieństwo pasterskie, Najprzew. biskup z głębokiem wzruszeniem pobłogosławił i uściskał nas. Teraz dopiero zrozumieliśmy, czemu duchowieństwo Tarnowskie tak serdeczną biskupa swego otacza miłością i powiedzieć można, za nim przepada, bo też iście jest starszym bratem między młodszymi, niezrównaną dobrocią wszystkich do siebie przyciąga, a daleki wszelkiéj wyniosłości całem obejściem swojem tak z kapłanami, jak z ludem dowodzi, że się przejął słowy księcia apostołów: *Neque dominantes in cleris, sed forma facti gregi ex animo.* We wielkiéj duchowieństwa liczbie, nie może niestety! obejść się bez usterek, bo wszyscy jesteśmy ułomni, lecz te Najprz. biskup prostuje i leczy raczéj miłością niż surowością, do któréj jedynie z konieczności się ucieka, czém pokazuje, że umie *condolere iis, qui ignorant et errant.* Co do saméj wizytacyi, ta ściśle się odbywa podług przepisów pontyfikału. Lud nasz katolicki, jak zawsze i wszędzie gromadnie ciśnie się do swego Arcypasterza, przyjmuje z weselem, żegna ze żalem, gdyż prag-

nąłby ciągle mieć go pośród siebie i czerpać z łask szczodrzéj rozdawanych. Dzieci wypytuje się Najprz. biskup z pilnością znamionującą, ile mu na tém zależy, aby prawdy wiary w niewinnych sercach głęboko się przyjęły i służyły im na całe życie następne za puklerz przeciw pociskom świata i czarta, gdyż doświadczenie uczy, że nawet szatan niezupełnie zwycięża tych, co za młodu przejęli się wiarą i pobożnością.

Do Sakramentu bierzmowania mnogie przystępują rzesze, a Najprzew. biskup z podziwienia godną wytrwałością i łagodnością udziela go wśród skwaru i tłoku. Nauki zwykle o bierzmowaniu, a gdzie wizytacya dwa dni zajmuje, o innych odpowiednio okolicznościom przedmiotach miewają sąsiedni kapłani. Sam Najprzew. biskup przemawia bardzo skutecznie. Towarzyszący mu kanonik ks. Gwiazdon, ogłasza odpusty i dołącza wcale trafne i pouczające uwagi. Słowem wizyta biskupia obfite wydaje owoce. Nie ma u nas dozorów kościelnych, natomiast odbywają się na wizytach skrutynia, czyli wyciąga się z ludu świadectwo o rządzcy kościoła. Rzecz w sobie dobra, boć *oportet illum testimonium habere bonum ab iis, qui foris sunt, ut non in opprobrium incidat, et in laqueum diaboli*, ponieważ atoli do tych skrutyniów idą bez wyboru, dla tego najczęściéj od nich nic dowiedzieć się nie można, a czasem wystarcza jeden zawzięty lub podmowiony do najniesprawiedliwszego oskarżenia swego pasterza, gdyż u ludu naszego zwykle zuchwalszy innych za sobą pociąga, lub przynajmniéj usta im zamyka.

Nadmienić jeszcze wypada, że Najprzew. biskup Tarnowski jest pierwszy z galicyjskich biskupów, który całą dyecezyą swoją wizytował, a obecnie powtórnie odwiedza. Jest to wielką zasługą jego wobec Boga i kościoła.

Tegoczesny pseudoliberalizm, a właściwie bezrozumny materyalizm, czyli zezwierzęcenie rozumem obdarzonéj istoty, i u uas ma zwolenników. Jeden z nich, właściciel wsi, szlachcic polski, wstrzymywał podczas wizyty lud od kościoła, mówiąc: *Cóż tam zobaczysz? biskup to taki pop jak inni.* Co za głęboki rozum i znajomość ludu! Biskup przyjechał, aby nań patrzano! To téż włościanin, któremu nadto groził zatrzymaniem zarobku odpowiedział: daruję panu, a do kościoła i biskupa pójdę, bo jak Bóg nie da, i pan nic mieć nie będziesz. Nauczka doskonała! oby między ciernie nie padła. Dodać muszę, że rzeczony głupiec jest wysłużonym oficerem, który snać w mundurze utopił rozum i uczciwość.

Przy téj sposobności jeszcze pokrótce o innym przedmiocie. Dnia 19 zm. umarł w Korzuchowie śp. Kryspin Baszczewicz. Nieboszczyk był lat 18 na wychodztwie w Anglii, gdzie uzyskał posadę publicznego nauczyciela. Powróciwszy do ziemi ojców, gospodarował we wsi żony swéj i był u nas szeroko znany. Ztąd téż niezwykle liczny na pogrzebie jego był zjazd obywateli. Ponieważ przekonałem się, że mowa pogrzebowa potężne wywarła wrażenie, wyprosiłem sobie udzielenie tego przemówienia i przytaczam z niego ustęp strony religijnéj zgasłego dotyczący w nadziei, że nie bez korzyści będzie czytany. Dla zrozumienia zauważyć muszę, że córka jedna zmarłego strasznemu popadła kalectwu, druga młodziutka dni swoje zakończyła, poczém kaleka wyzdrowiawszy, za mąż wydana wnet Bogu ducha oddała, a nieboszczyk przy znacznym majątku został bezdzietny i w rok po ostatniem, acz olbrzymiego ustroju poszedł do grobu. Otóż ustęp ten:

Ś. p. K. B. zrodzony i wychowany na łonie św. kościoła katolickiego, wyszedł ze ziemi ojców z bogatym wiary skarbem, powrócił zaś z grubą na duszy obcéj niewiary skorupą. Za obyczaje, mimo nieodłącznych od nas usterek, z nałogu chrześciańskie Bóg ubłogosławił nieboszczyka naszego dobrami ziemskiemi. Ponieważ atoli Bóg upodobał sobie w duszy jego, a łaska twardéj przedrzeć nie mogła skorupy, potężnie w nią uderzył raz po razu, a za każdym razem pryskała skorupa i wyłoniała się nieuszkodzona nią dusza, tak iż przemiana w nim stawała się widoczną i na dłuższy przed skonem czas wyznał z psalmistą: *Pierwiéj niżlim był uniżon, jam wykroczył. Dobrze Panie! iżeś mnie uniżył, abym się nauczył sprawiedliwości Twoich.* Kiedy zaś choroba niespodzianie powaliła go na łoże boleści, z którego już nie miał powstać, przy nienaruszonéj duszy, a mało zwątlonéj ciała sile rzekł: *Jestem zewsząd uniżony Panie! ożyw mnie według słowa Twego i naucz mnie sądów Twoich, bo nie zapomniałem zakonu Twego.* Zaczem otworzył serce i sumienie swoje przed sługą Chrystusowym i zasilił duszę Przenajśw. Ciałem i Krwią Zbawiciela naszego. Wyznał więc Boga Jezasa Chrystusa, który dał nam obietnicę: *kto we mnie wierzy, żyć będzie, a choćby umarł, ja go wskrzeszę w dzień ostatni.* Wyznał więc Boga Jezusa Chrystusa, który rzekł: *kto mnie wyzna przed ludźmi i ja go wyznam przed ojcem moim.* Takim tedy poszedł nieboszczyk nasz do domu wieczności swéj, a błogo jemu i lżéj na sercu śmiercią jego zasmuconym, iż poznał i stwierdził starą prawdę, że religia nie jest dziełem ludzkim, nie jest żołdem naszym, którzy ją z urzędu posłannictwa bożego sprawujemy, ale jest sprawą najgłówniejszą tak człowieka, jak narodu, jest sprawą Boga, który króle i narody sadowi; jak téż iż nie da się zastąpić rozumem, boć na nic rozum, jeźli z nim nie masz, który go daje i nim kieruje.

(x) **Z dyecezyi Przemyślskiéj.**

(Dokończenie o wizycie pasterskiéj.)

Wypada także wspomnieć nieco o kościołach dekanatu Rymanowskiego. — Już to pod tym względem dekanat ten nie różni się nietylko od innych w dyecezyi naszéj, ale może z wszystkiemi w całéj Polsce nie pozostałby w niezgodzie. Kościółki wiejskie o ile tylko miejscowe stosunki na to pozwoliły — powspinały się na pagórki, postroiły się majem zielonych lip i rozrosłych jaworów. Wszystkie drewniane — z wyjątkiem miasteczek Rymanowa i Jasionki, gdzie kościoły są murowane; wszystkie do siebie podobne, i gdyby nie to, że historya tych kościołów różne, a długość wieku ludzkiego przechodzące daty podaje, sądzićby można, że je budowała ręka jednego i tego samego budowniczego, któremu snać nie była znaną estetyczna teza

„varietas delectat.“ Cztery ściany, których wchodowa podparta dzwonnicą wstęp do Kościoła swemi ciemnościami, progami, próżkami, schodami i schodkami utrudniającą, na ścianach dach ustrojony zielonym mchem, w środku dachu sygnaturka, gdzieniegdzie dla fantazyi świecącą blachą obita — co bacząc na starość dachu mimowoli „korzuszek i kwiatek“ przypomina, ot i macie wiejski kościółek z okolic Rymanowa.

Ząb czasu, ten srogi nieprzyjaciel kieszeni parafian i miłego spokoju Komitetów parafialnych, które, mówiąc nawiasem — miejscami z zamiłowaniem oddały się studiom Klingbeutla, podzwonnego a nawet i dochodów od jura stolae dobrze już nadgryzł i nadpsuł kościółki w Miejscu, Rogach, Równem i Króliku. Gdyby nie opieka i zapobiegliwość miejscowych dusz pasterzy, którzy, jak mogą, stare kościoły podpierają, kto wie, ażaliby czas nie zwyciężył i u nóg swych nie widział ścian i dachów kościelnych bez względu na świecącą sygnaturę?..

Wszedłszy jednak wewnątrz, nie doznamy takiego smutku, jakim nas zewnętrzna postać napełnia. Z wyjątkiem dwóch kościołów, których i wnętrze na zapomnienie i opuszczenie skarżyć się zdawa, reszta swem acz ubogiem urządzeniem daje świadectwo, że jest ręka, która nad niemi czuwa. Odznaczają się tem szczególniéj kościoły w Rymanowie, Jasionce, Klimkowie i w Haczowie. — Kościół w Rymanowie mianowicie, gmach wspaniały i okazały, któryby i kościołom większych miast wstydu nie czynił, na szczególniejszą wzmiankę zasługuje. Niegdyś opuszczony i zapomniany. Dziś stoi okazale!

Ze stanu opuszczenia, dźwignęły go ręka i ofiara nieodżałowanéj pamięci X. Aleksandra Olbrowskiego, któremu śmierć pozazdrościła ujrzeć w okazałości chwałę domu pańskiego.

Przyznać potrzeba, że w dbałości o ozdobę kościoła w następcy swym czynnego i ochotnego zyskał naśladowcę. Dzieło odnowy i porządku przy współudziale parafian i kollatorstwa postępuje daléj. Mamy nadzieję, że po uporządkowaniu wewnętrznem przyjdzie kolej i na zewnętrzne ściany, które tu i owdzie szybkiéj potrzebują naprawy. Wtenczas kościół Rymanowski stać się może chlubą i ozdobą Sanockiéj ziemi.

Kościoły w Jasionce, Klimkówce, a w części i w Haczowie są tak urządzone, tak schludnością i ładem ustrojone, że jedynie życzyć sobie wypada, aby wszystkie kościoły parafialne na polskiéj ziemi tak wyglądały. Jest w nich wszystko, co służy do ozdoby domu bożego; jest wszystko, co człowieka do modlitwy zachęci, co mu przypomni, że się znajduje w miejscu, na którem Pan czczonym i wielbionym być żąda. Nie ma przeciwnie téj przesady i zbytniéj krasety, która w sercu ludzi wstręt lub politowanie budzi; nie ma tych świętomazów, które przemyślna sztaka po targach i odpustach wędrujących malarzy, na żądanie chłopka ze świętéj w świętego... przez natychmiastowe domazanie czarnych plam pod nosem i na brodzie, co ma oznaczać: „wąsy i brodę“... przekształca. Wszystko jest w miarę. To też miło było wstępować w progi tych kościołów.

Jedna tylko była niedogodność, niedogodność — która tylko na pochwałę ludowi wiernemu wychodzi. Ścisk był niesłychany! Bo to proszę.. lat 30 z górą lud nie widział Pasterza! Więc mówiąc po naszemu, wszystko co żyło, zdaleka i z blizka, pokwapiło się, aby już to przystąpić do św. Sakramentu bierzmowania, już to, aby otrzymać pasterskie błogosławieństwo. O ochocie i gorącém pragnieniu tego ludu najlepiéj cyfry poświadczą. I tak parafia Rogi liczy ogółem dusz 1588 a do bierzmowania przystąpiło 944; parafia Miejsce liczy dusz: 762, a do bierzmowania przystąpiło 605.

Szczęście to wielkie i osobliwsza łaska nieba, że przez cały ciąg podróży wizytacyjnéj prześliczna trwała pogoda. Krom funkcyi duchownych, które niezbędnie w kościele sprawować trzeba było, inne wszystkie, jako to: Katechizacye, nauki, kazania, bierzmowania, można było odbywać na cmentarzach około kościoła.

Dla pociechy Kapłanów dekanatu Rymanowskiego podaję liczbę wybierzmowanych.

W Haczowie	717.
w Rymanowie	1,792.
w Króliku (w Rymanowie)	316.
w Klimkowie	590.
w Iwoniczu	925.
w Miejscu	605.
w Rogach . . , ...	944.
w Równem	531.
w Jasionce (dokąd przybyły parafie Lubatowa i Jaśliska) razem . .	1,758.
Summa dekanatu .	8,178.

Cała praca wizytacyjna trwała dwa tygodnie, od 31 maja do 14 czerwca włącznie. Dnia 8 był dzień odpoczynku. Dzień ten, jako też i dwa następne przepędził nasz Najprzewielebniejszy Pasterz w Rogach, w domu JW. hr. Dębińskich, którzy na wiadomość, że JW. Biskup strony Rymanowskie wizytować zamierza, jeszcze przed rozpoczęciem tejże do Przemyśla przybyli z prośbą, by JW. Biskup gościną stanął w ich domu. Wszystko, co tylko szczerość i serdeczność staropolska znały, aby gościowi pobyt w domu miłym i wdzięcznym uczynić.. żyje jeszcze pośród téj z pobożności i zacności znanéj, szlachetnéj rodziny.

Wprawdzie cnota chrześcijańska nie lubi tego, aby jéj sprawy sztuce drukarskiéj powierzać. Nam jednakże, którzy od lat niewielu, na każdym kroku stykamy się z obojętnością i oziębłością do sprawy bożéj ze strony tych, których ojcowie za sprawę tę krew swą szlachetną nieśli w ofierze, trudno jest powstrzymać się od słów uznania dla tych, co jeszcze przecie nie zarażeni chorobą lekceważenia, pilnie strzegą dawnych tradycyi katolickich i w nich ozdobę i chwałę swą widzą. W rzędzie tych rodzin stoi i rodzina hr. Dębińskich. Swą cnotą, katolickiem urządzeniem domu, przywiązaniem do ojczystéj gleby, pamięcią o uboższych kościołach i cerkwiach, które wszystkie w okolicy ich się szczycą ofiarami, świeci ta szlachetna rodzina jako wzór, godny, by go naśladowali ci szczególniéj, których jedyną jest troską: zkądby wziąść pieniędzy, by je za granicą w niecnéj stracić rozrywce. Nic więc dziwnego, że, jak mię zapewniano, z czasu

pobytu pośród tak zacnéj rodziny miał nasz JW Biskup unieść z sobą miłe i wdzięczne wspomnienie.

Nie zaraz jednak po skończonéj pracy wizytacyjnéj mógł nasz Najprzewielebniejszy Pasterz powrócić do swéj biskupiéj stolicy. OO. Jezuici ze Staréj wsi udali się z prośbą, aby JW. Biskup do nich przybyć, i ich Klerykom, a mają ich z górą 40, pierwszą tonsurę i mniejsze święcenia udzielić raczył.

Oprócz tego do 3,000 ludu przybyło z okolicy, prosząc o udzielenie S. Bierzmowaniu. Niepodobna było pracę tę załatwić w dniu jednym; rozdzielono ją więc na dni trzy. W dniu pierwszym udzielał JW. Biskup święceń kapłańskich, a potém odpocząwszy chwilę bierzmował zgromadzony lud. To samo czynił i przez następne dwa dni; ogółem 2,468 ludzi, co z poprzedzającą liczbą czyni ogólną sumę wybierzmowanych 10,646.

Pobyt we Staréj wsi, acz utrudniony pracą uciążliwą, nie przeszedł jednak bez przyjemnych pociech, których w innych kościołach, z powodu braku możność i środki ich przechodzącego, daremniebyśmy szukali.

Wzorowy porządek, jakim w ogóle wszystkie kościoły zarządowi OO. Jezuitów oddane się odznaczają, miłe i ładu pełne urządzenie wewnętrzne, miejsce urocze... rozkoszne wzgórze, z którego daleko roztwiera się widok na wzgórza lasami pokryte, wszystko to do tyla pokrzepia i posila, że się zapomina o uniżeniu i umęczeniu pracą.

Nie można przemilczeć i o śpiewie, który wykonywano podczas mszy św. Najprzew. Pasterza. Klerycy scholastycy pod przewodnictwem jednego z swych braci — mistrza w grze na organach — już nie tylko nas tak rzadko śpiew dobry słyszących, ale nawet i najwybredniejsze ucho swym śpiewem zupełnie zadowolnić by mogli. Śpiew ten przekonał zgromadzonych w kościele, że organ sam i głosy ludzkie zupełnie wystarczają, aby Kościół św. osiągnął cel, jaki śpiewem osiągnąć zamierza. Jeszcze jedno miłe wspomnienie.

W Staréj wsi od lat niewielu zaprowadzone zostało stowarzyszenie służebniczek Maryi. Z początku, jak każdéj sprawie i prawdzie bożéj, nie ufano zakonnicom w niebieskiéj płóciennéj szacie. Lud patrzył na nie z pod oka. Nie dowierzał, aby istotkom z pod słomiannéj strzechy, szata zakonna była do twarzy; podejrzywał, że się zmienią, że wzgardzą płótniarką, że wyjdą „na panie.“ Zawiódł się, a zawiódł na szczęście swe, bo wszystko inaczéj się stało. Lud dziś uszczęśliwiony, bo ma w pośród siebie i z pośrodka siebie sługi Maryi.

Zamieszkują one dom piętrowy drewniany, który przedewszystkiem początek swój szczodrobliwéj hojności JWX. Biskupa zawdzięcza. Są w nim osobne izby, w których siostry w domu zostające przez dzień przebywają; są osobne do nocnego spoczynku; osobne z warsztatami; osobne izby dla drobnéj wiary wiejskiéj, która jeszcze do szkoły chodzić nie może. Służebniczki otworzyły tam ochronkę... niech im Bóg nie skąpi błogosławieństwa do téj pracy. Dla nas jest ochronka nowością, zdumienie i pociechę przynoszącą...

W obecności Najprzewielebniejszego Pasterza odbył się popis dziatwy ochronkę nawiedzającéj. Izba szkolna była przepełniona; u okien i drzwi stanęli ojcowie i matki. Ciekawość oderwała ich od robót koło siana, a przynęciła ku ochronce. Zebrana dziatwa w liczbie 70 z górą, szczególny przedstawiała obraz. Jedno dziecię tak słabe, że go nogi przez godzinę utrzymać nie mogły; drugie już sporym było dorostkiem. Jedne w płótniankach i białych koszulkach; drugim za ubranie starczyła koszulka gruba w pasie kawałkiem krajki ściągnięta; jedne w butach, drugie boso. Nie wyglądają jednak tak zaniedbanie, jak owe wiejskie dzieci, które to zpoza płotu z ciekawością, przechodniom się przypatrują; już je obciosała praca służebniczek.

Popisu takiego nie widzieliśmy w życiu. Dla zachęcenia dziatwy wszystkie prawie nauki odbywają się przy śpiewie. Kiedy się dziatwa uczy poznawać litery, to śpiewa; uczy się początku rachunków, także śpiewa, klaska w dłonie, tupa bosemi nogami, układa palce, a oka nie spuści z nauczycielki, bo ta we wszystkiem przewodniczy. Patrząc na ochotę wiejskiéj dziatwy, mimowolnie wspomnieć sobie musieliśmy na lata dziecinne i na te godziny z kwękiem i jękiem nad elementarzem spędzone! Bez łez i płaczu nikt się czytać nie nauczył; dziś dawe łzy i niechęć zastąpiły: śpiew i ochota. Serdecznie dziękowaliśmy służebniczkom za radość, jaką nam tym popisem sprawiły.

Dnia 20 czerwca wyjechał nasz Najprzew. Pasterz ze Staréj wsi z powrotem do Przemyśla, a dnia następnego późnym wieczorem stanął w domu, w dobrem zdrowiu i zadowolnieniu z szczęśliwéj podróży apostolskiéj.

Przyszły Sobór Powszechny, przez ks. *Feliksa Dupanloup,* biskupa orleańskiego. Tłómaczenie za uprawnieniem autora według 5 wydania paryzkiego sporządzone. Cena 7 sgr. 6 fen. Czysty dochód przeznaczony na cel dobroczynny. *Pelplin.* W komisie księgarni J. N. Romana. 1869.

(Ciąg dalszy.)

I zapytuje się zaraz naprzód biskupów Wschodu, czy odpowiedzą temu zamiarowi. Dostojny autor nie widzi do tego żadnéj istotnéj przeszkody, i słowy prawdziwie czułemi stara ich się pociągnąć do wspólnéj owczarni Chrystusowéj. Jakże wzniosłe i gorące są następne słowa:

Czy ojcowie wasi, owi sławni nauczyciele kościoła, taki Atanazy, Grzegorz Nazyanzeński, Bazyli, Cyryl, Jan Złotousty, wzbraniali się uchylić sławą okryte czoło swoje przed tym, którego nazywali „opoką mocną i stałą, na któréj Zbawiciel zbudował swój kościół?“*). Gdyby dzisiaj żyli, nie wzgardziliby oni wspaniałomyślnie i po chrzescijańsku niezawisłością, która nie jest podług Chrystusa, i wszystkiemi podszeptami pychy zaślepionéj? Jeżeli wieki minione błąd popełniły, trzebaż, aby tenże był wiecznym?

Ale czy czas, jeżeli nauk jego słuchać zechcecie, bracia wschodni, nie daje wam tu przestróg poważnych? Jestże podobna, abyście wy, których z jednéj strony

*) Tamże. słowa św. Grzegorza z Nazyanzu, przytoczone przez Ojca św.

despotyzm, z drugiéj islamizm otacza, nie czuli nareszcie niebezpieczeństw odosobnienia i zgubnych odszczepieństwa skutków? Niechaj mnie Bóg zachowa od każdego słowa, któreby choć najmniéj tylko przykrém dla was być mogło, mnie, który do was w téj chwili przychodzę z całą miłością Jezusa Chrystusa!

Zresztą czy nad temi nieszczęśliwemi ludami się zastanawiam, których umysł i ziemia stały się niepłodnemi pod jarzmem religii Mahometa, czy oczy zwracam na owe ludy rosyjskie, religijne, w obyczajach poważne**), które się trzymają wiary w Jezusa Chrystusa mimo poniżenia swych kościołów i mimo supremacyą cara, którego rzekoma ortodoksya choćby tylko do trochy sprawiedliwości i litości nad Polską pobudzić nie może, czuję się wzruszonym w głębi duszy i modlę się za tylu ludami godnemi wielkiego współczucia i żywego zajęcia się niemi.

O wy odłączeni bracia wschodni, Grecy, Syryjczycy, Ormianie, Chaldejczycy, Bułgarowie, Rosyanie i Słowia ie, i wy wszyscy, których nazwać nie umiem, otóż kościół katolicki naprzeciw wam idzie i ramiona swe ku wam wyciąga! O bracia, przyjdźcie!

Kościół zgromadzi się cały: z wszystkich punktów zamieszkałego świata, z naszego zachodu, z waszego wschodu, również z nowego świata jak z wysp odległych pospieszą jego biskupi na głos najwyższéj głowy do Rzymu, do środka jedności. Owoż bez was kościół zgromadzić się nie chce. O bracia, przyjdźcie!

Jest to obecnie jedna z tych okazyi uroczystych i rzadkich, takich, że na to potrzeba wieków, aby się spotkać z podobną: kościół katolicki ofiaruje wam pokój. „Prosimy was ze wszystkich sił, pisze wam Ojciec św., nalegamy na was, żebyście na ten Sobór powszechny przybyli, jak przodkowie wasi przybyli na Sobór w Lugdunie i w Florencyi, aby odnowić zjednoczenie i pokój“.*) Czybyście z waszéj strony mieli się wzbraniać, choć tylko jeden krok nam wyjść naprzeciw i mimo puścić porę tak pomyślną? Któżby chciał wziąść na się tak straszną odpowiedzialność? O bracia, przyjdźcież.

Serce Kościoła Chrystusowego nie zmienia się; ale czasy się zmieniły, i przyczyny, które niestety zniweczyły usiłowania przez ojców naszych zrobione, Bogu dzięki, już nie istnieją. O przyjdźcie tedy, bracia nasi, wszyscy!

Co do nas, my jesteśmy pełni nadziei, i jakiekolwiek przeciwności może zadziwienie pierwszego momentu lub stare przesądy wzbudziły, wszystko zdaje nam się być gotowe do ogólnego powrotu. „Rzym, zawołał niegdyś Bossuet, nieprzestaje wołać najdalszych narodów, aby je na ucztę zgromadzić, gdzie wszystko staje się jedno; i otoż na ten głos ojcowski ostatnie krańce Wschodu się poruszają, i zdaje się, jakoby chciał nowe zrodzić chrześciaństwo.“

O Boże! obyśmy mogli to zjawisko widzieć! Jakaż radość dla Kościoła twego na ziemi wśród tylu zaciętych walk i gorzkich boleści! Jakaż radość także i dla kościoła w niebie i szczególnie, wschodnie kościoły, dla waszych świętych i doktorów, „kiedy, jak Ojciec św. mówi, ujrzą z wysokości nieba wznowione z Stolicą Apostolską, ogniskiem prawdy katolickiéj i jedności, połączenie, które żyjąc na ziemi wszelkiemi siłami i niezmużoną pracą popierać i coraz bardziéj równie nauką jak przykładem szerzyć starali się, pobudzeni miłością, którą Duch św. rozlał w ich sercach, miłością tego, który wszystko pojednał i uspokoił ceną krwi swojéj, który chciał, aby uczniów jego znamieniem była jedność. i który modlitwę zasłał do ojca: spraw, aby byli wszyscy jedno, jak i my jedno jesteśmy!“*)

Otóż taka jest mowa Kościoła, prawdziwego Kościoła Chrystusowego, który sam pomiędzy wszystkiemi towarzystwami chrześciańskiemi okrzyk ojcowski wydaje i wszystkie swe dzieci napowrót żąda, ponieważ jest ojcem prawdziwym!

Teraz zwraca się do zgromadzeń niekatolickich, i zastanawia się nad trudnościami, jakie mogłyby stać na zawadzie do połączenia się, i ostatecznie spodziewa się, że Sobór i pod tym względem będzie miał wielką zasługę i chwałę. Nawet co do Żydów niewątpi, że ich się wielu nawróci. Rożdział ten kończy się następną odezwą:

Oby zdołał najbliższy Sobór, dzieło pojednania i światła, zbliżyć nareszcie do nas tyle dusz, które nam się przynależą już przez swą szczerość, przez swe cnoty i nawet, jak o niejednym to wiem, przez swe pragnienie! Oby to przynajmniéj wszystkich katolików było pragnieniem! Tak jest, otwórzmy serca nasze z większém wylaniem niż kiedykolwiek wszystkim tym braciom ukochanym; pragnijmy, takie jest życzenie Ojca św., aby przyszły Sobór był potężnym i szczęśliwym krokiem ku zjednoczeniu, i zasyłajmy bez ustanku do nieba modlitwę mistrza naszego: *sint unum, sicut et nos!*

W ostatnim rozdziale *Kościół katolicki*, czytamy odparcie zwycięzkie zarzutów miotanych na Kościół, oraz wyrazy uwielbienia i miłości dla tegoż Kościoła. Przytaczamy kilka miejsc gorętszych:

Jako nierozdzielny towarzysz człowieka na ziemi wraz z nim cierpi i walczy; on to pobudzał, oświecał i wspierał ludzkość, on jéj przewodniczył we wszystkich najboleśniejszych i najchlubnienicjszych przemianach.

Kościół to katolicki śród zepsucia pogańskiego wzbudził cnoty, których świat nawet z imienia nie znał; on to zrodził dusze tak czyste, tak wielkie, tak szla-

---

**) Myli się tu przewielebny autor, z stosunkami moskiewskiemi nieobeznany. Jeżeli według sprawozdania samego tz. świętego synodu od r. 1836 do 1839 szósta część duchowieństwa moskiewskiego, wyraźnie 13 443 (!) popów, dla rozmaitych zbrodni przez sądy na kary musiała być skazaną i jeżeli nikczemników jak Siemiaszkę aureolą świętości otaczają, wtedy nie może byc trudno wnioskować o reszcie duchowieństwa i następnie całego ludu. Jakoż przekupstwo urzędników, kradzież i pijaństwo pospólstwa stały się jakoby tradycyonalnemi u Moskali, w obec których chorób społeczeństwa schizma w całéj swéj niemocy się pokazuja. Tyle tylko jest prawdy w owém twierdzeniu, że usposobienie ludów słowiańskich jest z natury głęboko religijne i powściągliwe, i że w każdym razie lud moskiewski nierównie lepszym się wydaje, niżeli po rządach pod jakiemi żyje, spodziewać się by wypadało.
(Przyp. tłom.)

*) Tamże.

*) Tamże. Jedność będzie na wieki znamieniem prawdziwego kościoła. Cała kwestya względem kościoła będzie zawsze głównie w tém pytaniu zawarta: gdzie jest jedność?

chetne, że świat jeszcze dzisiaj przed niemi kolano ugina.

Kościół to pokonał i przekształcił narody barbarzyńskie, on to podczas długiego i pełnego niebezpieczeństw wyrabiania się społeczeństwa nowożytnego we wiekach średnich z odwagą zwalczał wszystko co złe i wszystkim przewodniczył postępom.

Zaiste, nigdym nie słyszał, żeby filarowi z tego czyniono zarzut, że jest niewzruszony; w cóżby się obrócił gmach, gdyby filar runął? Czemuż więc z tego czynicie kościołowi zarzut, że jest niewzruszony, a ta jego stałość, jakże zbawienną jest dla was? Do czegoż bylibyście doszli, gdyby wydarzały się wstrząśnienia prawdy, jak zachodzą trzęsienia ziemi? Podczas gdy wy rozpraszacie, my zbieramy. Podczas gdy wy gubicie, my przechowujemy. Możemy powiedzieć naukom różnorodnym: poznawaliśmy was w Aleksandryi lub w Atenach, wasze matki, wasze córy i wasze pomocniczki. Kościół może powiedzieć do narodów, których posłowie gromadzą się około papieża: Francyo, tyś wykształconą została przez moich biskupów, których imiona noszą ulice i wioski twoje! Anglio, któż ciebie utworzył, i dla czego nazwano cię wyspą świętych? Niemcy, wy otrzymaliście oświatę zachodnią przez mego posłańca św. Bonifacego; Słowianie, czémże byście byli bez mych Cyrylów i Metodych? Królowie, znałem przodków waszych. Jeszcze nie było Habsburgów, Burbonów, Romanowów, Hohenzollerów, Bonapartych i Carignanów, a jam już dawno istniał i widział umierających Cezarów i Antoninów. Jutro i zawsze będę ten sam. Bez pieniędzy, bez przytułku, bez mocy, mówicie. Być może, ale te koleje już sto razy przeszedłem, zawsze gotów odezwać się do narodów krótkiemi słowy Zbawiciela powiedzianemi do Zacheusza: „Przyjacielu, jutro zamieszkam w domu twoim.“ Jeżeli Rzym na chwilę opuszczę, znajdę przytułek w Londynie, Paryżu, w Nowym Yorku. Tylko kościół i słońce mogą dać to zapewnienie, że dnia jutrzejszego nieochybnie powstaną, a to właśnie czyni kościół, gdy śmie wśród zgiełku czasu teraźniejszego zapowiadać Sobór powszechny.

Cudowne widowisko, które nasz wiek chciałby niepodziwiać, ale pomimo to wielkość jego uznać jest zmuszony. Tak jest, z głębokiém wzruszeniem znużony wzrok przenosi się na ten filar wspaniały, który sam jeden stoi niezachwiany w pośród gruzów czasu minionego i obecnego upadku wszystkich wielkości ludzkich. Nawet obojętni czują się być zmieszani, zachwyceni, przynęceni widokiem tego kościoła, który tém tak wielkiém dziełem świadczy o swéj mocy nieśmiertelnéj; a niejeden przeszedłszy wszystkie systemy, wielką ma ochotę odezwać się do papieża, jak Piotr św., pierwszy papież niegdyś do Jezusa: „Mistrzu, do kogoż iść mamy? ty masz słowa żywota wiecznego.“

Rzecz całą kończy biskup Dupanloup wzniosłą a strzelistą modlitwą, do któréj wzywa wszystkich wiernych i niewiernych. Oto o co i za kogo modlić się mamy:

Wzywajmy św. Piotra i św. Pawła, wzywajmy Najświętszą Maryą Pannę, Matkę Jezusa, tę niebieską opiekunkę rodzaju ludzkiego; a połączeni z duszami wszystkich świętych módlmy się do Trójcy Przenajświętszéj, która króluje w niebiesiech!

Módlmy się, aby Sobór szczęśliwie dokonał dzieła swego! aby ludy chrześciańskie nie odrzuciły od siebie tego szlachetnego usiłowania, jakiém Kościół chce im dopomódz, aby się stała światłość w umysłach i aby serca się ukoiły! aby się wyjaśniły nieporozumienia, aby przesądy się rozpierzchły, aby skargi nieuzasadnione znikły, abo chrystyanizm, a w następstwie także cywilizacya na świecie na nowo zakwitła! aby powrót do jedności tak wielce pożądanéj i tak potrzebnéj się uskutecznił!

Módlmy się, aby monarchowie według życzenia i wyraźnéj prośby, którą do nich zanosi Ojciec św., się wyrzekli wszelkich próżnych podejrzeń i owszém pozostawiając biskupom wszelką wolność i swobodę, przyszłe zgromadzenie kościoła popierali, i mu dozwolili w pokoju odbyć swój Sobór.

Módlmy się, aby także ludy, pojmując ojcowskie zamiary kościoła i zamykając uszy na oszczerstwo, z ufnością wyczekiwały i z uległością przyjęły słowo swéj matki.

Módlmy się, aby nawet jawni nieprzyjaciele kościoła, powstrzymali się w swéj podejrzliwości i drażliwości, przynajmniéj dopóty, aż Kościół na Soborze i za natchnieniem Ducha św. wyda wyroki, których mądrość i miłość ich wzruszy.

Módlmy się, aby tylu ludzi uczciwych, uczonych, polityków, ojców rodzin, robotników, tylu ludzi dobréj woli, którym nie przyświeca jeszcze światło Jezusa Chrystusa zbawienne jego promienie dosięgły.

Módlmy się, aby zostały wysłuchane czułe modły tylu matek, sióstr, małżonek, córek, które czystości i świątobliwości w rodzinach strzegą w ukryciu, nie mogąc niestety częstokroć wiary przelać na całą rodzinę.

Módlmy się, aby wschód i zachód się nareszcie do siebie zbliżyły, i aby nasi bracia odłączeni, znużeni rozdwojeniem, które ich roździera, odpowiedzieli na usilne wołanie, z jakiem Kościół się do nich odzywa, i aby nareszcie się rzucili w nasze od trzech wieków otwarte objęcia.

Módlmy się, aby Kościół w swych wiernych, w swych sługach codzień się stawał czystszym, pobożniejszym, mędrszym, miłościwszym; aby nasze wady nie stały na przeszkodzie królestwu bożemu, którego rozkrzewienie nam jest zlecone.

Nakoniec, módlmy się za Ojca św. Racz Go, o Boże, zachować kościołowi Twemu, i aby ten wielki Papież, który mimo ciężarów wieku nie lękał się przedsięwziąć mozolne dzieło Soboru, mógł także oglądać jego szczęśliwy koniec! Oby po tylu cierpieniach, które z takiém męstwem znosi, mógł się jeszcze cieszyć z tryumfu kościoła, zanim pojdzie, by odebrać w niebie nagrodę za swe trudy i za swe cnoty!

Cokolwiek z pod pióra dostojnego biskupa a znakomitego pisarza wyjdzie na widok publiczny, na baczną z naszéj strony zasługuje uwagę, tym więcéj zaś, gdy podnosi głos w tak ważnéj sprawie, w sprawie przyszłego Soboru, która wszystkie wyższe umysły w wysokim stopniu zajmuje. Dla tego uważaliśmy za rzecz konieczną w obszerniejszym nieco zarysie podać słowa płynące z ust tych wymownych. Niebawem w piśmie naszem poczniemy ogłaszać szereg artykułów

o przszłym Soborze, ażeby przy zbliżającym się terminie zwołania jego wyświecić całą jego doniosłość i znaczenie dla społeczeństwa chrześciańskiego, potrzebującego w tylu rzeczach i oświecenia i lékarstwa.

Fanatyzm dziennikarski.

Nieprzyjaciele Kościoła nie przebierają nigdy w środkach, byle tylko udały się ich zamachy, byle tylko choć w części cel osięgnąć. A celem tym jest, jeźli nie obalenie, jeźli nie zniszczenie Kościoła w samych podwalinach, bo to trud daremny, to przynajmniéj zohydzenie go w oczach jak najwięcéj ludzi. Nieprzyjaciele Kościoła owładnęli dzisiaj dziennikarstwem, i za pomocą prasy od dawna a systematycznie i zaciekle pracują, ażeby ten Kościół błotem obrzucić. I niech się tylko nadarzy jaka sposobność, niech zajdzie jaki wypadek, który w pierwszéj chwili mniéj korzystne zdaje się rzucać światło na kościół i na instytucye jego, a natychmiast prasa bezbożna wszystkich krajów jednozgodnie a zapamiętale rzuci się, jak żarłoczne harpije, na ten wypadek, nie żeby go wyświecić, nie żeby prawdzie chołd oddać, lecz żeby go zagmatwać, żeby prawdę zabić. I nie dość na tém: prasa radykalna idzie daléj jeszcze, i w zaciekłości swojéj ciska gromy na sam Kościół i na szanowne instytucye jego, uświęcone powagą ludzi wielkich i świętych, uświęcone powagą wieków, na instytucye, które są wynikiem, owocem zasad i życia tegoż Kościoła.

Temu smutnemu zjawisku przypatrujemy się z boleścią od lat wielu: wojna wypowiedziana kościołowi na wszystkich punktach. Zjawisku temu zaś niedziwimy się zgoła, bo wiemy, że od dawna jest uorganizowane sprzysiężenie przeciw prawdzie, przeciw Kościołowi. Prawda zawsze prześladowana i gnębiona — *diminutae sunt veritates a filiis hominum,* mówi Psalmista. Ale co nas boleścią wielką przejmuje, ale czemu się zawsze dziwimy, to, że i polskie dzienniki zazwyczaj udział biorą w téj nieuczciwéj walce przeciw kościołowi. Wyraźnie i one idą ręka w rękę z radykalizmem europejskim, i onym się zdaje, że Kościół się przeżył, że Kościół dziś, w XIX wieku postępu i cywilizacyi, jeśli nie szkodliwą, to co najmniéj zbyteczną jest instytucyą. Jest to oczywistość dla nas i dla wszystkich, co umieją czytać z rozwagą czasopisma nasze, jest to oczywistość, mimo wszelkich twierdzeń przeciwnych i wykrętów, mimo wreszcie chwil jaśniejszych i mimo sporadycznych oświadczeń, że chcą trzymać z Kościołem, i że chcą charakter katolicki zachować.

Przed kilkunastu dniami miał miejsce w Krakowie wypadek z nieszczęśliwą zakonnicą Barbarą Ubryk, w klasztorze Karmelitek na Wesołéj. Wypadek ten opowiedzieliśmy na czele numeru dzisiejszego z całym spokojem i bezstronnością, i poczyniliśmy nad nim kilka uwag.

Cóż teraz uczyniły dzienniki nasze z tym wypadkiem? Pochwyciły go z gorączkowym pospiechem, z „lubością“ nadzwyczajną rozwodziły się nad nim codziennie, utworzyły nową rubrykę dla niego, poświęcały mu tak zwane *naczelne* miejsce, nawet w przeglądach politycznych o nim naprzód, z powodu posuchy politycznéj, wspominały. I z wypadku, nie zasługującego zaiste na taki rozgłos, zrobiły rzecz niesłychanéj wagi — z nieoględności niewinnych Karmelitek zrobiły „zbrodnią, zbrodnią okropną, występek barbarzyński, oburzający“, — i nuże głosić krucyatę na Karmelitki, krucyatę na zakony w ogóle, krucyatę wreszcie przeciw Kościołowi.

Rozpoczął hałas *Kraj* krakowski — pismo radykalne jak najwyraźniéj, a u nas *Dziennik poznański* najgorliwiéj zajął się sprawą nieszczęśliwéj Barbary Ubryk; od razu rzucił klątwę straszną na klasztor Karmelitek, i jako ten co w swym ręku miecz dzierzy sprawiedliwości, prawem doraźnem, wojennem rzecz całą osądził i dekret ogłosił: Zbrodniarki! Odtąd w każdym niemal numerze z „lubością“ jemu tak właściwą powtarzał: Zbrodnia to niesłychana!

Na tym wszelako jeszcze nie koniec.

Dziennik od dawna rości sobie przywiléj do dawania rad, do pouczania i Biskupów i nawet Ojca św. Zwrócił się więc w obecnym przypadku z radą naglącą do Rzymu i zażądał w imieniu cywilizacyi 19go wieku, w imieniu ducha czasów naszych, aby coprędzéj przyłożono rękę do dzieła reformy zakonów, klasztorów. Myśl tę rzucił *Kraj* we wstępnym artykule, *Dziennikowi* zdawało się, że to myśl wielka i godna cywilizacyi dzisiejszéj.

Ale *Dziennikowi* i tego było za mało — kiedy już być liberalnym, to do gruntu — to bez zastrzeżeń. Co tam reformować klasztory, — klasztory znieść trzeba całkiem — raz na zawsze. W numerze 174 wydrukował list jakiegoś p. Hallera z Krakowa w sprawie B. Ubryk; w liście tym jasno i bez wszelkich omówień wygłoszono potępienie na Ojca św., że instytucye zakonne nie zmienione lub nie zniesione, w końcu p. Haller z obowiązku sumienia żąda zniesienia klasztorów ostréj reguły. Oto co czytamy:

„Śmiem twierdzić, że Karmelitanki nie są winne, lecz ci, którzy znając reguły zakonu, a mając nad nim władzę i moc zmienienia lub zniesienia téj instytucyi, takową dotąd cierpieli — i ci — którzy, obwiniając zakonnicę, bronią *bezbożnego, średniowiecznego porządku rzeczy.*

„Dla tego nie Karmelitanki karać, lecz przeszkodzić, by opłakany fakt — jedyny jaki od istnienia zakonów przypadkiem wyszedł na jaw — nie powtórzył się więcéj; jeden tylko na to środek skuteczny — *znieść klasztory Karmelitanek i Karmelitów bosych i inne podobne ostre reguły.* Sumienie nakazuje nam domagać się tego, niegodném bowiem jest, by pod zasłoną sukienki zakonnéj męczono jeszcze dziś ludzi.“

Daléj już iść nie można. Tu *Dziennik* zmęczony dwutygodniową kampanią odetchnął sobie i z uciechą spogląda na wszystko, cokolwiek w téj rzeczy zdziałał. Nie ma on czego żałować i czego się wstydzić, on owszem z zadowolnieniem niewysłowionem, które daje czyste sumienie na myśl, że dobry uczynek spełnił, może powtarzać: Napiętnowałem należycie barbarzyństwo bezbożnéj instytucyi i podniosłem głos silny, aby coprędzéj usunięto ostre reguły, które hańbę przynoszą dziewiętnastemu wiekowi i hańbę katolickiéj Polsce.

My listu Hallera w num. 174 *Dziennika* nie widzimy potrzeby rozbierać zdanie po zdaniu; list ten pochodzi od człowieka, który o instytucyach kościelnych ani wyobrażenia nie ma, i który mieniąc się liberalnym, wolności innym odmawia. A chociaż nie chce iść torem nihilistów moskiewskich, łupiezcą jest i nihilistą najzupełniejszym. List ten pozostanie w ła-

mach *Dziennika* ku „wiecznéj rzeczy pamiątce“ najsilniejszym protestem przeciw zachciankom jego katolickim i przeciw sporadycznym objawom uczciwości publicznéj.

Jeszcze kilka rzeczy drobniejszych.

Wypadek krakowski stał się, jak naturalna, pożądaną karmią dla ludzi łaknących rzeczy skandalicznych. Barbara Ubryk zajmuje wszystkich od najprostszéj służącéj aż do sfer najwyższych. Sypią się uwagi, domysły, komentarze, złośliwe i rubaszne dowcipy. Ale cóż powiedzieć o piśmie, które lichy i nieprzyzwoity koncept aktórki teatru krakowskiego w Poznaniu, „że pójdzie do klasztoru karmelitanek“, wypadkiem przedstawienia nazywa, a artystce miano dowcipnéj nadaje? W numerze 174 *Dziennika* czytamy bowiem:

„Wypadkiem wczorajszego przedstawienia było, że Berta (pani Hoffmann) w chwili, w któréj z rozpaczy chce iść do klasztoru, oświadczyła, że pójdzie „do klasztoru Karmelitanek“, co zjednało dowcipnéj artystce huczne i przeciągłe oklaski.“

Toż ma być wypadek, toż ma być dowcip? *Dziennik* wyraźnie nie umie szanować ani siebie, ani czytelników swoich.

Dziennik odbiera pono mnóstwo listów skarżących się na jego postępowanie, a jeden z nich umieścił; wszelako opatrzył go łaskawie znakami zapytania i dodał uwagę co najmniéj zuchwałą, że przyszły sobór zaradzi pewnie takim nadużyciom. Wpierw nim sobie tego zuchwalstwa pozwolił, *Dziennik* powinien był przekonać się co prawo kanoniczne o opiece nad klasztorami o wizytach kanonicznych, o karności wewnętrznéj klasztorów i o klauzurze rozporządza. Byłby się wtedy na pierwsze spojrzenie przekonał, że prawo kościelne przewidziało wszystko i zaradza wszystkiemu. Tylko że to wymagało pracy, a łatwiéj zawsze ciskać ogólnikami i deklamować, niż przysiedzieć fałdów.

Było, daléj, łatwo przewidzieć, że pisma zacięte na Kościół i na klasztory wywłóczyć będą i przez długi czas paść zgłodniałą tłuszczę historyami o podobnych a raczéj stokroć większych zbrodniach, które się działy i dzieją poza kratami zakonnemi. Stało się tak rzeczywiście; gdzie tylko jaki klasztor istnieje, słyszano tam zaraz jęki nieszczęśliwych ofiar wskazanych na powolne konanie przez barbarzyństwo średniowieczne. *Narodni Listy* wymyśliły historyą o szaretce w Pradze — *Dziennik poznański* za *obowiązek dziennikarski* uważał bajkę tę podać wtedy, kiedy już pisma uczciwe jéj zaprzeczyły. *Obowiązek dziennikarski!* Co to za pojęcie obowiązku, pojęcie „powinności politycznego dziennika zaznaczać wszelkie nowości“ (numer 177)! Tak, *zaznaczać wszelkie nowości* —

Quo vobis mentes, rectae quae stare solebant, Antehac, dementes, sese flexere viai?

Nie przypuszczaliśmy nigdy, żeby przy takiéj sposobności tyle jadu i namiętności na jaw wyszło, — żeby się tak do saméj głębi odkryły serca ludzkie i takim silnym prądem buchła z nich nienawiść, nienawiść która dotychczas raz poraz stosunkowo wązkim sączyła się korytem. Są wypadki, w obec których człowiek próbę swą odbywa.

Ludzie uczciwi mogli nad wypadkiem krakowskim ubolewać, nie mając zrazu tłomaczeń i objaśnień, ale przenigdy nie powinni się byli posunąć do tego, żeby uderzać rękawicą w twarz Kościołowi, żeby na ranę, na nagość z tryumfującym uśmiechem wskazywać. Ludzie uczciwi czekają w takich razach aż się sprawa wyjaśni dostatecznie. Z sądem, a tém bardziéj z wyrokiem potępienia nie kwapią się, bo nic łatwiejszego jak się pomylić, a Pismo św. powiada: „Sąd bez miłosierdzia dla tego, co nie ma miłosierdzia.“ Ludzie uczciwi wreszcie w chwilach, gdy na Kościół ciężkie próby idą i ciężkie dopuszczenia Boże, gdy przeciw temu Kościołowi i urządzeniom jego podnosi się zawziętość nieprzyjaciół, — nie odstręczają się od Kościoła, ale tym silniejszą rozgrzewają się miłością ku niemu, tym ściśléj się z nim łączą, i proszą Boga, żeby rychło przeminęła nawałnica i żeby prawda tryumf nad niegodziwością ludzką odniosła.

Tak się stanie bez wątpienia i w obecnym przypadku, prawda zajaśnieje w całym blasku, a potwarz i lekkomyślność zawstydzone zostaną.

W sprawie czytelni parafialnych,

odbieramy pismo następujące:

„Komisya zawiązana na łonie Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, a trudniąca się zakładaniem i organizowaniem *Czytelni parafialnych*, starając się ile możności zadaniu swemu uczynić zadość, napotyka nieraz uprzedzonych, którzy nieznając dokładnie jéj dążności, lubią czynić zarzuty i swoje jéj narzucać zdania. Niżéj podpisany, pełniący obowiązki sekretarza rzeczonéj komisyi z upoważnienia téjże oświadcza ku objaśnieniu co następuje:

Podjąwszy się mozolnego dzieła zakładania Czytelni parafialnych, wytknęła sobie komisya to szczególniéj zadanie; aby jak najsumienniéj oceniać dziełka, które w ręce Czytelników ma oddać. Liczba dziełek dość jest znaczną, a liczba członków komisyi zbyt szczupłą, aby obok prac obowiązkowych zadaniu takiemu sprostać; ztąd uchwaliła komisya, aby w ocenieniu dziełek prosić duchownych obu Archidyecezyi o łaskawą pomoc. W oczekiwaniu tém komisya się nie zawiodła, z nielicznemi wyjątkami w czcigodnem duchowieństwie pożądane znalazła poparcie. Każde dziełko, zanim do Czytelni przyjętém zostanie, posyła komisya dwom lub trzem kapłanom do ocenienia; sąd bowiem jednego tylko recenzenta zbyt jednostronnie mógłby nieraz wypaść. Zdania krytyków zbiera dopiero jeden z członków komisyi w jednę całość i na posiedzeniu wyrok ostateczny wydaje.

Przy ocenieniu dziełka uważa komisya przedewszystkiem na to, czy w niem nie znachodzi się cośkolwiek wierze lub moralności przeciwnego; nie przyjmuje książki, z któréj choćby jedno tylko w tym względzie było wykroczenie; nie przyjmuje nawet i takich dziełek, które nie zawierając nic zdrożnego, nie tchną przecież żywem do kościoła przywiązaniem, a przez to jadem indyfferentyzmu serca Czytelników napełnić są zdolne.

Obok ortodoxyi we względzie wiary i moralności uważa na styl i język, i ztąd nieraz dobrych pod względem wiary i moralności dziełek nie przyjmuje dla zbyt złego języka. Obok kształcenia bowiem czy-

telników pod względem religijnym stara się komisya także o podniesienie ich, szczególniéj w niższych stanach, pod względem języka, w którym coraz to więcéj mnoży się błędów i uchybień.

Komisya daléj nie zakłada, jak wielu mylnie sądzi, czytelni ludowych, lecz czytelnie parafialne; ztąd przy każdem krytykować się mającem dziełku na to pilnie zważa, czy ono *dla wszystsich stanów*, czy tylko *dla wyższych*, lub tylko *dla włościan* jest stósowne. W celu téż takiego rozgatunkowania książek poddaje komisya krytyce nawet takie dziełka, które noszą na sobie *imprimatur* władzy duchownéj lub są owocem poznańskiego Wydawnictwa tanich i pożytecznych książek. Zresztę do tego wydawnictwa zostaje komisya w stósunku kupującego do kupca, i to kupującego nie dla siebie, lecz dla drugiego i kupującego nie za grosz własny, lecz za obcy; ztąd ma komisya obowiązek, bez względu na to, kto w jakiem stowarzyszeniu zasiada, przekonać się osobiście o wartości tego, co nabyć zamierza. I nadal przeto każde dziełko téj saméj, co dotąd, poddawać będziemy krytyce.

Nie jest także winą komisyi, że nie do wszystkich założonych przez nią czytelni wystarczającą liczbę książek posyła, owszém wszelkich ona dokłada starań, aby każdą czytelnią stósownie do potrzeb zaopatrzyć; jeżeli zaś czytelnie we większych szczególniéj parafiach niedostatecznie zasila książkami, pochodzi to z braku potrzebnych funduszów. Odzywa się przeto komisya do tych szczególniéj pasterzy, w których parafiach założyła czytelnie, by zamiast sarkań i zbyt wygórowanych żądań zechcieli raczéj łaskawie wpływem swym wyjednać jéj datki u osób o dobro publiczne troskliwych. To wypowiedziawszy ma komisya nadzieję, że wolną będzie odtąd od licznych zarzutów, że natomiast w dziele swem, tyle dobrego przynieść mogącem, znajdzie potrzebne poparcie.

Poniżéj podaje się dalszy ciąg ogłoszonego w *Tygodniku katolickim* z r. z. Nr. 47 spisu przyjętych do Czytelni parafialnych dziełek.

Ponieważ zaś w niektórych parafiach istnieją czytelnie, zakładane albo przez kapłanów, nie mających przy nawale obowiązkowéj pracy tyle czasu, by się zająć sumienną krytyką każdego dziełka, albo przez osoby świeckie; czytelnie, do których się zakradły książki nawet bardzo niedobre,*) bądź pod względem religijnym, bądź językowym, przeto dla pożytku tych, którzy bez pomocy naszéj u siebie Czytelnie zakładają, dołącza się także spis tych dziełek, które po sumiennéj krytyce za niestósowne dla Czytelni parafialnych uznane zostały.

Autorów i nakładców tych dziełek, które pod rubryką: *warunkowo odrzucone* są poniżéj podane, prosimy niniejszem, aby przy powtórnem wydaniu tychże do komisyi naszéj po wskazówki udać się zechcieli, używając pośrednictwa albo niżéj podpisanego, albo W. Pana Daszkiewicza, sekretarza Rady Wyższéj Towarzystwa św. Wincentego a Paulo.

Ks. Akoszewski.

*) Wiem np., że w pewnem miasteczku dano do czytania sprosne dziełko p. t. „*Sowizdrzał i awantury jego*". Brodnica 1849.

A. *Dziełka przyjęte.*

(Ciąg dalszy zob. *Tyg. Kat.* r. 1868 Nr. 47).

1) Dla wszystkich stanów.

a) *warunkowo.*

26. Wycieczki w świat dalcki. 2 tomy. Ostrów i Warszawa.
27. Historya cudownego obrazu Najsw. Maryi Częstochowskiéj. Lwów 1862.
28. Niedzielne wieczory starego stolarza, przez Autorkę Odwiedzin Babuni. Leszno 1862.
29. Mądry Wach, p. ks. Tomickiego. Poznań 1866.
30. Amerykanie, sielanka dramatyczna. Bydgoszcz 1868.

a) *bezwarunkowo.*

10. Ukryte Skarby, p. J. K. Gregorowicza. Poznań 1867.
11. Żywot św. Stanisława bis. i m. p. ks. H. Koszutskiego. Poznań 1867.

2) Dla wykształconych.

a) *warunkowo.*

9. Dolina Amony, p. F. G. Leszno 1863.

3) Dla włościan.

a) *warunkowo.*

8. Rady gospodarskie dla użytku wieśniaków, p. Ad. Goltz Warszawa 1862.
9. Wesele u Wójta, przez Stacha Dworaka. Warszawa 1863.
10. Chrzciny u Wójta, p. Stacha Dworaka. Warszawa 1863.
11. Podarek dla ludu naszego, p. Łuk. Mrówkę. Warszawa 1863. (Dalszy ciąg nast.)

Za to co teraz następuje, Redakcya nie bierze na siebie odpowiedzialności.

B. *Dziełka odrzucone.*

a) *Warunkowo.*

1. Kwiaty pustyni, p. ks. Schmidą, tł. A. C. Leszno 1846.
2. Wiązanie Józia, p. K. Łapczyńskiepo. Warszawa 1865.
3. Koszyk kwiatów, tł. ks. Osmański. Brodnica.
4. Eustachiusz. Leszno. 1859.
5. Wspomnienie mego ojca, przez ks. Dalekiego. Poznań 1864.
6. Rok kościelny p. ks. Delerta. Poznań 1863.
7. Życie i śmierć dziewicy z Orleanu, p. Potchata. tł. ks. Osmański, Brodnica 1860.
8. Legendy historyczne Bronisławy Kamieńskiéj.
9. Życie św. Stanisława Kostki w listach, p. A. de Blancho, tł. ks. Rzewuski. Warszawa 1849.
10. Precz z gorzałką, p. H. Zschokke, tł. J. P. Toruń 1862.
11. Żywot bł. Józefata Koncewicza, p. Domin. Mieczkowskiego. Kraków 1865.
12. Wspomnienia z podróży do ziemi św. p. ks. F. Gondka. Kraków 1862.
13. Obietnica spełniona, p. Ant Rousseau. Warszawa 1863.
14. Maryanna Aubry, p. Julię Gouraud. Lwów 1868.
15. Ojciec Kapucyn. Toruń.

b) *bezwarunkowo.*

1. Kalista, p. Newmanna, tł. Siemięckiéj. Kraków 1858.
2. Losy Reinholda, tł. ks. Osmański.
3. Słowik, Róże białe i czerwone, Anżelika, p. ks. kanonika Schmidta, tł. E. Pufike.
4. Klara. Najlepsza puścizna.
5. Książka dla ludu polskiego, p. Tworzymira. Część I.
6. Jaskinia Beatusa. Toruń 1858.
7. Trzéj wędrowcy: Chrześcianin, Żyd i Turek, tłom. Wiśniewski.
8. Wojak. jakich mało, p. Leśniewską. Poznań 1867.
9. Owoce dobrego wychowania, p. ks. kan. Schmidta, tłom. Guhra. Toruń 1845.
10. Starogrodzka kapela, p. ks. Osmańskiego. Brodnica 1857.
11. Węglarz z Walencyi, tł. ks. Osmański. Brodnica 1859.
12. Pielgrzym w Dobromilu, 2 części. Leszno 1848 i 1862.
13. Powieści starego sługi. Lwów 1849.
14. Paulina, założycielka szkółki, p. ks. kan. Schmidta, tł. E. Puffke. Leszno 1865.
15. Żywot św. Stanisława Kostki, tłom. z niem. p. Guhre Leszno 1862.

16. Lekarz cudowny i starzec z gór. tł. z niem. Toruń 1858.
17. Dwie książki, które stary Wojciech kupił na jarmarku. Poznań 1846.
18. Modlitwy i nauki dla ludu wiejskiego, p. Stacha Dworaka. Warszawa 1863.
19. Dziennik dwónastoletniéj Missyi Apostolskiéj na Wschodzie p. ks. Munszuta Anlich. Kraków 1850.
20. Nauka moralna dla ludu, p. St. Sobieskiego. Lwów 1865.
21. Żywot św. Zity, p. Barona de Montreuil, tłom. ks. J. S. Kraków 1854.
22. Szkółka wiejska, przez Ant. Machczyńską. Warszawa 1856.
23. Trzemsyn, napisał Heinrychowski. Poznań 1848.
24. Nauki poczciwego Mateusza. Radom 1862.

Ks. Akoszewski.

Słówko o nowoczesnym materyaliźmie.

(Ciąg dalszy.)

II.

Aby dójść źródła dzisiejszego materyalizmu, nie potrzeba cofnąć się w zamierzchłe wieki żywota rodzaju ludzkiego; im lepiéj bowiem badamy dzieje pierwszych wieków, tém mocniéj przekonujemy się, że pierwotnie narody oddawały cześć Najwyższéj Istocie. Tę istotnie religijną cześć znachodzimy w obrządku religijnym wszystkich ludów; starodawne książki Indów i Persów i najdawniejsze podania egipskiéj mitologii uduchowniają siłę przyrody i nawet materyą uznawają za wypływ i objaw wszechmocnego ducha. Religie ludów żyjących w pierwszym tysiącu lat po potopie tak są przesiąknięte światłem odwiecznego ducha Bożego, który się pierwszym rodzicom w raju objawił, i tak są przepełnione wspomnieniami szczęścia i darów nadzmysłowych pierwszych ludzi w raju, że nawet nie przypuszczają, ażeby początkiem wszelkiego bytu była materya, aby zbiór atomów miał być źródłem życia ludzkiego. Aby tak przewrotną zasadę wymarzyć i ogłosić, ludzkość musiała się wprzódy pozbyć owéj pierwotnéj świeżości i zatrzeć w sobie wspomnienie religijne, sięgające pierwszych rodziców w raju.

Zaczątki materyalizmu pojawiają się dopiero w 6 wieku przed Chr. u Budistów. Tutaj znachodzimy po piérwszy raz ową smutną i rozpaczliwą naukę, że nie ma wcale pierwotnéj, absolutnéj przyczyny wszechrzeczy, że człowiek, jak wszelkie inne stworzenie, przeznaczony jest na zniszczenie, że *nic* jest początkiem i końcem wszech rzeczy. Porzućmy Wschód a zobaczmy, jak w Grecyi a szczególniéj w Arkadyi pojawił się materyalizm.

Póki Grecy byli wzorem dla narodów starożytnych, dopóty teoryi materyalizmu ani śladu u nich nie spostrzegamy. Grekom starodawnym nie wystarczała cześć Boga jako Odwiecznego Ducha, nie zadowalniała ich wiara w nieśmiertelność duszy, poszli daléj nie będąc oświeceni światłem objawienia, i uduchownili błędnie przyrodę samą i nawet drzewa i strumyki zapełnione są w ich wyobraźni duchowemi istotami, nymfami, dryadami itd. Także i starzy filozofowie greccy nie głoszą nigdzie zasad materyalistów. Tales wspomina o wodzie jako początku wszech rzeczy, ale wszędzie, jak mówi, są bogowie i dusze. Poważny Pitagoras, głęboki Parmenides, dwaj olbrzymi myśli greckiéj, w swoich poglądach filozoficznych, wznieśli się duchem ponad materyą, a najmędrszy z greckich fizyków Anaxagoras, który wszystkie teorye fizykalne swego czasu badał i porównywał, nie dwuznacznie orzeka, że stworzenie świata bez współudziału ducha wytłómaczyć się nie da, że duch właśnie jest tym, który wszystko w porządku utrzymuje i wszystko ożywia.

Twórcą greckiego materyalizmu jest dopiero Demokryt z Abdery, drwiący ze wszystkiego filozof, którego teorya rozszerzyła się po całéj Grecyi i znanym wówczas świecie. Zobaczmy, jakie są principia mądrości filozofa z Abdery. Zakrawa na śmiech pusty jego teorya, ale że dzisiejsi materyaliści w niecnych swoich książkach i dziennikach z małemi odmianami ją odgrzéwają i za fundament trwały szczęścia ludzkiego uważają, zasługuje ona na baczną wszystkich uwagę.

Demokryt poucza, że niezliczone mnóztwo niewidzialnych, ale sobie quoad qualitatem podobnych, a kształtem różnych atomów — jest źródłem i początkiem świata i wszelkiego życia na ziemi. Te atomy w ustawicznym wedle niego są ruchu, który jest bez celu, pozbawiony wszelkiego przewodnika. Przypadek ślepy tworzy z tych atomów wiecznie się ruszających, wszystkie rzeczy i stósownie do tego, jak się te atomy skupiają i łączą, tworzą tutaj konia albo wołu, tam drzewo lub roślinę, gdzieindziéj znowu perłę, kamień lub jakie inne stworzenie żywotne.

Nie będziemy zbijać powyższych teoryi, na które człowiek, mający duszę nieśmiertelną, zgodzić się nie może, któreby nawet rozum chłopka prostego wyśmiał i za niedorzeczność uznał, gdyby o podobnych baśniach usłyszał.

Atom jest to wszystko, co jest niepodzielne. Niepodzielne nie składa się z części, jest pojedyńcze, nie złożone. To co jest niepodzielne nie ma rozciągłości. Co nie ma rozciągłości nie może, choćby i w wielkiéj ilości się połączyło, nabrać rozciągłości w przestrzeni. — Teorya więc o stworzeniu świata przez złączenie się atomów sprzeciwia się zdrowemu rozumowi, co już nieraz filozofia poważna i istotna wykazała.

Niepodobna prawie przypuścić, aby ludzie o pięciu zdrowych zmysłach uwierzyli w tę teoryę; a jednak, niestety, setki filozofów wielbionych w świecie z nauki, tysiące profesorów kształcących młodzież po zakładach wyższych i niższych, na ślepo hołdują téj niecnéj opinii chełpiąc się, że nie tak wierzą jak gmin pospolity.

Ta to zgubna teorya przez Demokryta wymarzona, a przez rzekomych myślicieli dzisiaj na nowo odegrzana w sumieniach ludów czyni wielkie spustoszenia, wpajając w łatwowiernych przekonanie, że wiarę w Boga wymyślili ludzie, aby ludzkości jarzmo nałożyć i nią swobodnie módz kierować, że dusza ludzka jest tylko zbiorem delikatnych atomów nie zaś, jak naucza Kościół, tchnieniem Odwiecznego'

III.

Zdrowy zmysł narodu greckiego przeniknąwszy błędność owéj nauki, nie mógł się nie oburzać na

smutne jéj następstwa. Ale wkrótce po zjawieniu się teoryi Demokryta powstała szkoła sofistów, uchodzących za głębokich myślicieli i mędrców, którzy o wszystkiém ludowi prawili, zasadzając swoją wiedzę nie na dokładném poznaniu prawdy, ale na czczych i próżnych frazesach. Cała ta szajka sofistów zamiast zaszczepić w narodzie prawdy najżywotniejsze i rzeczywistą oświatę i wiedzę szerzyć po kraju, rozbiegłszy się po całéj Grecyi, szukała tylko zarobku nieuczciwego i sławy swego imienia, a dając tylko okruchy wiedzy, bałamuciła tylko umysły. Ci sofiści za czasów Peryklesa, kiedy Grecya stała na najwyższym szczeblu swéj potęgi materyalnéj i moralnéj, szerząc pomiędzy ludem naukę Demokryta, zadali cios gwałtowny moralnym siłom narodu, bo nie uważając prawdy i cnoty za cel i prawidło życia ludzkiego sąd arbitralny i wolę człowieka stanowią absolutną regułę życia i wszelkiego porządku społecznego na ziemi. Tak więc sofiści wyrobiwszy sobie płytką wymową i rzekomem dowodzeniem powagę uczonych mędrców, tém chętniéj głosili zasady materyalizmu, który zezwalając na rozpasanie namiętności w sercach ludu, łatwo się przyjął i ich powagę utwierdził. I za dni naszych ludzie uchodzący za uczonych dla gładkiéj wymowy, zewnętrznéj ogłady i powierzchownych wiadomości, podobni bardzo do greckich sofistów w Niemczech i w zachodnich krajach Europy, a nawet już i w naszym kraju czepiają się zasad materyalizmu, bo tenże dając dyspensę na nieporządne życie, schlebia namiętnościom ciała i uwalnia ich od logicznego myślenia i od ścisłego dowodzenia swoich zgubnych teoryi.

Przeciwko tym niecnym zasadom obalającym wszystko co bozkie, szlachetne i ludzkie, zaprotestowała uroczyście w utworach swoich poezya attycka, zaprotestowali głosem poważnym filozofowie attyccy. Dla zawstydzenia postępowych filozofów pominąć niepodobna greckiéj tragedyi, która tak nie dwuznacznie i bez ogródki obstaje za prawdą ducha i zasadami moralności. Surowe obyczaje Aeschyla, pobożne uczucie Sofoklesa, poetyczne utwory Eurypidesa zadają kłam dostatecznie wybrykom roznamiętnionéj wyobraźni filozofa z Abdery. Nawet sztuka dramatyczna, która dzisiaj, dzięki dążeniom do postępu okrzyczanego, weszła w służbę namiętności ciała, rozbudzając na scenach publicznych i prywatnych poziome huci człowieka, w Grecyi wyszydzała śmieszności ówczesnych fizyków i materyalistów.

Ale jeszcze stanowczéj wystąpiły przeciwko materyalistom szkoły filozoficzne w Atenach, które wedle możności oświecały światłem swojem ciemną noc pogaństwa. Sokrates, Plato lotem orła wznióslszy się duchem po nad świat zmysłowy, odsłaniają nam świat wieczny, niewidzialny i w nim znachodzą źródło wszelkiego bytu i życia.

Arystoteles sięgając wyżéj, uznaje świat nadzmysłowy, w którym widzi Boga jako przyczynę i cel wszech rzeczy.

IV.

Filozofia i poezya attycka wykazała śmieszność asad materyalizmu, ale wcale nie położyła kresu szérzeniu się zgubnych jego nauk, które uwalniając ludzi od myślenia logicznego i pozwalając puścić wodze namiętnościom, zjednały sobie tysiące zwolenników we warstwie ludu w owe czasy na nizkim stopniu moralności stojącego. — Materyalizm w Grecyi jeszcze bardziéj się rozgościł, kiedy Aleksander Wielki wojnę całéj Azyi wypowiedziawszy, europejskie ludy oswoił ze zbytkiem, wystawnością i rozpustą Wschodu. Kiedy zaś cesarze rzymscy prawie nad całym znanym w owe czasy zapanowali światem i zgromadzili niepojęte dla nas skarby z całego świata w swéj stolicy, zepsucie tak dalece owładło ich serca, że o niczém nie myśleli, jedno, aby wszelkim oddać się rozkoszom ciała i utrzymać się przy władzy choćby i na setkach trupów. To zepsucie dworu cesarskiego tak szkodliwie oddziaływało na obywatelstwo Rzymu, że sumy bajeczne wydawano na sporządzenie jednéj uczty, że z oczywistą ruiną majątkową i z najdalszych okolic sprowadzano łakocie i przysmaczki, aby podniebienie i żołądek przesycony choć na chwilę podrażnić. Obżarstwo i pijaństwo pociągło ze sobą jako nieunikniony wynik zepsucie obyczajów i takie wyuzdanie namiętności, że w Rzymie samym za pierwszych cesarzów nie było małżeństw uczciwych, nie było już ludzi zdrowych i silnych, miłośników ojczyzny, owych Scypionów i Kurcyuszów z czasów rzeczypospolitéj. Państwo samo widząc ten opłakany stan społeczeństwa, wyznaczyło nagrodę wszystkim tym, którzy w związkach małżeńskich żyjąc doczekali się potomstwa. A czemuż przypisać ten opłakany stan moralności w Rzymie? Oto w znacznéj części zasadom materyalistów na nowo przez szkołę Epikuryczyków odegrzanych. Nie będziemy tu wyliczać systemów filozoficznych, jeżeli systemami nazwać je można, uczniów Epikura, którzy jak za panią matką w odmiennéj tylko formie powtarzali te same doktryny, bo wcale to nie ciekawe badanie; zatrzymajmy się raczéj nieco dłużéj w Rzymie pogańskim, aby zobaczyć owoce, jakie materyalizm w życie wprowadzony wydał ze siebie.

Panem et circenses! chleba i cyrku czyli krwi! oto hasło niecne tak dobitnie charakteryzujące ówczesny lud rzymski.

Panem et circenses! oto cel życia, którego Rzymianie i filozofowie i prostaczkowie na publicznych domagali się od cesarzów zgromadzeniach. To też krew niewinna gladyatorów dla zabawki ludu lała się w amfiteatrze strumieniami; lud z wyziębioném sercem, z prawdziwie tygrysią dzikością przypatrywał się ciekawie walce nieszczęśliwych niewolników z rozjuszonym i zgłodniałym lwem i tygrysem. A im więcéj krwi zraszało ziemię, im zaciętsza wszczynała się walka, tém huczniejsze gladyatorów oczekiwały oklaski. Ta krwiożerczość dzika, co do amfiteatru sprowadzała tłumnie wszystkie warstwy ludu i słabe dziewice i święte westalki i poważnych filozofów i lekkomyślną młodzież, aby oczy paść widokiem pasowania się ze śmiercią nieszczęśliwego gladyatora, oto najjaskrawsza illustracya praktycznych wyników materyalizmu.

Co się działo w amfiteatrze publicznie, pokazało się w równie barbarzyńskich sposób po wspaniałych

pałacach obywateli na niewolnikach, których każdy zamożniejszy obywatel setkami otrzymał na swe usługi, będąc uprawnionym życiem ich swawolnie rozrządzać. Cały pogański Rzym przesiąkł na wskroś materyalizmem tak dalece, że nietylko w życiu państwowém, ale i społeczném i familijném zatarła się zupełnie idea duszy nieśmiertelnéj, żywota wiecznego, pojęcia i wiara w Boga.

Ale właśnie w tych czasach, kiedy duch wszędzie wyśmiany i poniżony ustępował ciału i oddawał namiętnościom berło nad ludzkością, dzieje chrześciaństwa, dzieje pierwszych trzech wieków Kościoła świetnieją imionami mężów i niewiast, którzy życiem własném dali świadectwo duchowi, dowiedli poświęceniem swojém fałszu nauki materyalistów. Świadkami najwięcéj zowie ich całe chrześciaństwo. Bohatyrskie męztwo, wyrzeczenie się wszelkich dostatków ziemskich, wygód i zaszczytów, poświęcenie się nieomal nadziemskie dla dobra bliźniego, dla prawdy i Boga, wiara niezłomna w żywot wieczny, jakaś siła niepojęta z nieba, która świętych męczenników aureolą nadziemską otaczała, czyż to nie jest w oczy bijące świadectwo świata duchowego, czyż to nie jest palec Odwiecznego Ducha, aby świat z błędnéj sprowadzić drogi?

Jak męczennicy chrześciaństwa, tak samo i wiara chrześciańska Kościoła jest rzeczywistym, niezbitym dowodem istnienia świata duchowego.

Gdzie chrześciaństwo zapuści korzenie i wyrośnie w drzewo cnoty, tam rola dla zasad materyalizmu prawdziwą staje się opoką. Wobec badań naukowych chrześciańskich uczonych, wobec sztuk pięknych wykwitłych z myśli idealnych i świętych Kościoła, wobec czystości obyczajów i niezaprzeczonych cudów tylu pustelników, anachoretów, męczenników i słabych dziewic, materyalizm nie zdoła zataić swoich skutków okropnych i odsłania mimo woli całą swoją nędzę moralną.

Któż bowiem z chrześcian, mieniących się dziećmi Boga i dziedzicami królestwa niebieskiego, chciałby zazdrościć materyalistom ich mniemanego rodowodu z orangutana albo innego gatunku małpy. Któż z chrześcian zdoła pomyśleć, że tego Chuystusa, który z miłości ku nam na drzewie hańby zawisł pomiędzy złoczyńcami i nas nędznych wyniósł po nad sferę ziemską, stawszy się wedle ciała bratem naszym, że tego Chrysusa wymyślił egoizm kasty jakiéjś, aby swobodniéj ludzkością kierować? Rzeczywiście, skoro krzyż Zbawiciela na gruzach świątyń pogańskich zatknięty, wskazywać zaczął duszy ludzkiéj krainę wiecznego szczęścia w niebie, materyalizm znikł zupełnie z powierzchni ziemi, jak mgła przed promieniami słońca jasnego. Aż do 16go wieku dzieje Europy oddanéj szczérze Kościołowi, nieomal na każdéj stronnicy cytują nam czyny bohatyrskie narodów chrześciańskich dowodzące, że ludzkość wtedy uznawała nad sobą władzę Boga, uznawała powagę świata nadzmysłowego, że dla idei duchownych, świętych poświęciła chętnie mienie i życie swoje. Tylko pod opieką religii Mahometa w rozmarzonych narodach Wschodu filozofia epikurejska się utrzymała, aby na nowo w dogodniejszéj porze rozszerzyć się po świecie i umysły owładnąć.

(D. n.)

Wiadomości potoczne.

— Jutro w sobotę rozpoczyna się misya w Archikatedrze poznańskiéj. Jest to druga z kolei misya w mieście naszem. Porządek nabożeństwa jest zupełnie ten sam, jaki był wczasie misyi odprawiającéj się w kolegiacie ad s. M. Magdalenam.

— Oglądaliśmy w tych dniach piękny obraz przeznaczony do wielkiego ołtarza w kościele parafialnym w Baranowie. Obraz ten jest pomysłu i pędzla p. Stankiewicza zamieszkującego w Berlinie, i przedstawia pięć ran Pana Jezusa. Artysta oddał na płótnie tę chwilę, gdy Pan Jezus po zmartwychwstaniu swoim wchodzi przez drzwi zamknięte i ukazuje się Apostołom, między którymi znajdował się także Tomasz św. Tomasz nie chciał był wierzyć opowiadaniu Apostołów, że widzieli Jezusa, otóż P. Jezus każe mu teraz ściągnąć rękę i włożyć palec w bok, w rany, aby był już wiernym. Św. Tomasz upada przed Jezusem i wyznaje swą wiarę: „Pan mój i Bóg mój.“ Tło główne obrazu stanowi oczywiście uwielbiona postać P. Jezusa, przed nim klęczy Tomasz św. Z pomiędzy innych Apostołów można wyraźnie rozpoznać na czele, jak zawsze, Piotra św. i Jana.

Nie możemy się szerzéj rozpisywać nad wartością i wykonaniem obrazu, ci co go widzieli, a widzieli go i znawcy, oddają słuszne pochwały p. Stankiewiczowi. Jak się dowiadujemy, p. Stan. już kilka prac podobnych wykonał, a zawsze ku wielkiemu zadowolnieniu tych, dla których były przeznaczone. Jego pędzla obrazy znajdują się już w niektórych kościołach naszych dyecezyi.

— Według zwyczaju już dawnego w Towarzystwie św. Wincentego a Paulo, odbyły się i w tym roku, w 4 dniach poprzedzających uroczystość tegoż Świętego, w kaplicy św. Jana Kantego w Poznaniu, rekolekcye, czyli ćwiczenia duchowne dla jego członków czynnych, w których także ubodzy uczestniczyli. JW. ks. prałat Jan Koźmian uproszony do przewodniczenia im, trzy miewał co dziennie nauki, z rana o godzinie 6éj, z południa o godzinie 2éj i wieczorem o godzinie $7^1/_2$, W rannych i wieczornych naukach mówił o prawdach wiecznych, o grzechu, o pokucie, o marnotrawnym synu, o śmierci i t. p., w południowych godzinach zaś, specyalnie dla członków zastósowanych, o cnotach, jakiemi oni przejmować się powinni. Przed rannemi naukami słuchali współbracia zawsze mszy św., a po wieczornych śpiewali litanią loretańską i suplikacye przed wystawionym Przenajśw. Sakramentem.

Dnia 19 lipca, w dzień św. Wincentego a Paulo, zgromadzili się członkowie w kościele Przemienienia Pańskiego na mszą św., którą Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz odprawić raczył o godzinie 8. Liczny zastęp dzieci św. Wincentego, Apostoła miłosierdzia i chrześciańskiéj miłości bliźniego, a mianowicie czcigodnych Sióstr Miłosierdzia, dzieci pod ich opieką wychowujących się i członków Towarzystwa naszego męzkie-

go, zapełniały świątynię całkowicie i wszyscy przystąpili do Komunii św., którą Najprzew. Arcypasterz we mszy św. rozdawał.

Wieczorem tegoż dnia odbyło się Walne zgromadzenie Towarzystwa, o godzinie 8 na sali pałacu hr. Działyńskich. W zastępstwie Jks. Kubowicza, prezesa rady wyższéj, który podczas swych wakacyi zwiedzał konferencye na prowincyi, przewodniczył JW. ks prałat Koźmian, licznym otoczony zastępem duchowieństwa poznańskiego. Po modlitwie wstępnéj i odczytaniu rozdziału z Tomasza a Kempis, o Naśladowaniu Chrystusa, przedstawił sekretarz, przeczytawszy protokuł ostatniego Walnego zebrania, kilku współbraci nowo przyjętych, którym JW. prałat w swéj przemowie dwie szczególnie pobudki dla których do Towarzystwa św. Wincentego a Paulo wstąpili, przypomniał i zalecił, tj. uświęcenie własne i dobro bliźnich ubogich.

Złożyły następnie Konferencye poznańskie swe sprawozdania, t. j. konferencya św. Maryi Magdaleny, św. Marcina, św. Małgorzaty, św. Wojciecha i św. Izydora (w Jerzycach). Poczém kasyerzy Rady wyższéj, miejscowéj i kasy na czytelnie przeczytali wykazy kasowe. Wreszcie JW. ks. prałat, proszony z przemową, przedstawił zgromadzonym, jaką mieć powinni członkowie miłość ku sobie i ku ubogim, i jak znosić wzajemnie wady i ułomności swoich.

Zebrano w końcu składkę, która przyniosła 20 tal. 1 sgr. 7 fen., — i modlitwą przepisaną w Ustawach, Walne zebranie zakończono. Liczne to było zgromadzenie tak członków jak i przychylnych Towarzystwu św. Wincentego a Paulo osób, którzy je swą obecnością zaszczycili.

— Celem zaspokojenia Szanownego Duchowieństwa naszego w sprawie tyczącéj się funduszu budowlanego, aby ulżyć parafianom co do budynków beneficyalnych i gospodarczych, która to sprawa tyle mylnych wywoływała przypuszczeń i sądów, możemy z bardzo pewnego teraz źródła donieść, że o zmuszaniu duchowieństwa do nowego podatku mowy żadnéj nie ma; że owszem każdemu w szczególności beneficyatowi podana będzie sposobność oświadczenia się, czy dobrowolnie i chętnie na ów projekt prawdziwie ludzki i szlachetny, będzie chciał przystać. Dla tego możem z zupełną spokojnością i zaufaniem dalszego rozwoju sprawy oczekiwać i wszelką obawę oddalić od siebie.

Ciąg dalszy prenumeratorów na *Decretales* etc.

1)	X. Dr. Pankowski	4	Tal.
2)	JW. X. Oficyał Janiszewski.	4	„
3)	Konsystorz Jen. Arcyb. Poznański	4	„
4)	JW. X. Kan. Klupp	4	„
5)	JW. X. Kan. Wojciechowski	4	„
6)	JX. Kłoniecki	4	„
7)	JW. X. Biskup Stefanowicz	4	„
8)	JX. Pędziński	4	„
9)	JX. Kurowski Dziekan z Kamienia	4	„
10)	JX. Lewandowski z Lubasza Proboszcz.		
11)	JX. Jarochowski z Pempowa,		
12)	JX. Sikorski z Pempowa.		
13)	JX. Kubowicz profesor z Poznania	4	„
14)	JX. Poszwiński proboszcz z Przementu	4	Tal.
16)	P. Zieliński z Broniewa 2 exemp.	8	„

— Tom I *Teologii pasterskiéj katolickiéj* Ks. Krukowskiego opuścił prasę i rozsyła się. Ponieważ koszta nakładu znacznie się zwiększyły, ceny się jednak nie podnosi, lecz tylko przedpłatę się przedłuża do końca Października b. r. WW. Prenumeratorów, którzy niezłożyli dotąd przedpłaty, uprasza się (jeśli mogą) o rychłe jéj nadesłanie. Liczba prenumerantów nie doszła 500, więc ze złożonéj kwoty nic się nie zwróci. Pieniądze można przesłać franko na ręce autora lub do kancelaryi NP. Konsystorza.

— W sprawie restauracyi kościoła św. Jana Chrzciciela we Lwowie otrzymujemy od zastępcy konserwatora następujące pismo z prośbą o zamieszczenie takowego w piśmie naszém.

Pismem z dnia 31 października r 1869, l. 67, a następnie pismem z dnia 12 grudnia 1868 l. 84. zostałem przez c. k. konserwatora budowli i pomników krajowych w Galicyi wschodniéj W. p. Mieczysława Potockiego zamianowany Tegoż zastępcą w sprawie restauracyi zagrożonego podówczas upadkiem kościółka św. Jana Chrzciciela, — zdało mi się więc w następstwie tego koniecznem, zająć się bezzwłocznie wydaniem wiadomości historycznéj o rzeczonym kościołku, już raz z téj przyczyny, iż wiadomości podobne mają prócz celu ściśle naukowego i tę jeszcze korzyść wielką, że obznajamiając naród z pamiątkami jego, zarazem ojczyste budzą tradycye, i że tą drogą popularyzują się pomiędzy ogółem wiadomości z dziejów, a przypominają zarazem te dawne podania, które zamknięte w kronikach chłodnieją, martwieją lub umierają na zawsze; przypominane zaś, żyją i kwitną, rodząc ziarna, z których owoc miłości pamiątek i sztuki wyrasta; już powtóre, by wydawszy takową w większéj ilości egzemplarzy, zyskać z rozprzedaży téjże bodaj część potrzebnego na restauracyę funduszu. — Wiadomość wspomniana wydaną została z początkiem bieżącego roku pod tytułem „Kościół św. Jana Chrzciciela we Lwowie.“ Wiadomość historyczna przez Karóla Widmana z fotografią T. Szajnoka Lwów 1869. Cena 1 Złr., w. a, — i z niéj to niestety! przekonano się, iż restauracya ostatnia tego zabytku dokonana przez kilkunastu obywateli miasta Lwowa w drugiéj połowie ostatniego dziesiątka lat, a więc przyd zawiązaniem komisyi zajmującéj się zachowaniem zabytków, raczéj przyczyniła się do zwiększenia kapitału ruiny, jak do zmniejszenia takowego, — miasto bowiem naprawić to, co wołało o naprawę, miasto wyrestaurować pamiątki w tymże kościołku się znajdujące, a mianowicie obrazy, które potrzebowały i zasługiwały na restauracyę w stanie pierwotnym, usunięto takowe, a zastąpiono obrazami, niemającemi prawie lub wcale żadnéj wartości, — dowodem czego ocenienie artystyczne zabytków w tymże kościołku się znajdujących, zamieszczone na str. 56, 57, 58 i 59, wspomnionéj powyżéj wiadomości historycznéj, a zapisane na podstawie obszernego opisu przez Felicyana Łobeskiego tych zabytków, jakie się w pierwszéj połowie zeszłego dziesiątka lat jeszcze w tym kościołku znajdywały, z których większą część usunięto i zastąpiono, jak powiedziałem powyżéj obrazami, niemającemi żadnéj wartości. Więc już raz z powodu zwiększenia się kosztów restauracyi z téj przy-

czyny, już niemniéj, ponieważ kapituła poczuła się do obowiązku podania komisyi zajmującéj się zachowaniem zabytków, przyjęciem na się kosztów restauracyi murów, pomocnéj ręki, polecił mi konserwator pismem z dnia 10 kwietnia rb. l, 21, zająć się jak najspiesznieéj restauracyą wszystkich na restauracyą zasługujących pamiątek. —

Niepodlega więc wątpliwości, że pamiątka ta wróci w niedługim czasie do dawnéj swéj świetności, — wątpić bowiem niemożna, że znajdzie się i odpowiedni fundusz na restauracyę pamiątek w tymże kościołku się znajdujących, zważając, że zamiłowanie do sztuk pięknych, jako też nauki wkłada na wszystkich uprawiaczy tych dziedzin i miłośników tak nauki jak sztuki, obowiązek, aby się przyczyniali do ratowania podobnych zabytków od zagłady, że każdego prawego obywatela powodować będzie sama cześć dla rzeczy ojczystych, do przechowania w całości jednéj z najdawniejszych pamiątek dziejowych ziemi naszéj, zważając daléj, że dzisiaj już coraz więcéj pozbywamy się téj nagannéj obojętności na te skarby, które nam przeszłość przekazała, i że w końcu wstąpiliśmy już raz w tę erę konserwacyi, kiedy utworzona została komisya, która stała się stróżem i opiekunem pamiątek, o ile tylko wpływ jéj ogarnąć je może, która wzięła się do dźwigania tych pomników, które dziedziców nie mają, lub też straciły ich nad sobą opiekę, a więc któréj celem, rosnący z każdym dniem kapitał ruiny, jak najprędzéj umorzyć. — Wprawdzie czasy są ciężkie, ale drobny datek rozrzucony na wielką liczbę datkujących, niewymaga takiego wysilenia, jak większe ofiary z niewielu zamożnych rąk płynące!

Całkowity czysty dochód z rozprzedaży wspomnionéj wiadomości historycznéj, któren po odtrąceniu należącego się autorowi honorarium, należytości za druk i ilustracyę, nierachując nadwyżek, wynosić będzie 700 Złr., — będzie pierwszym funduszem do przywrócenia kościołowi św. Jana Chrzciciela dawnéj Jego świetności, — fundusz bowiem ten użyty zostanie w części na zrestaurowanie wszystkich zabytków, w części na zakupno nowych dzieł sztuki, mających kościołek ten ozdobić po dokonanéj restauracyi.

Osoby życzące zająć się rozprzedażą wspomnionéj wiadomości upraszam o zgłoszenie się wprost do mnie, lub do księgarni pp. G. Seyfartka i Czajkowskiego we Lwowie, księgarni katolickiéj pp. Wielogłowskiego i Jaworskiego w Krakowie, lub też do księgarni p. Żupańskiego w Poznaniu, — zajmujące się zaś rozprzedażą takowéj przy nadsełaniu należytości o dołączeniu dokładnego spisu osób, które oprócz należytości przyczyniły się jakąkolwiek bądź nadwyżką do zwiąkszenia funduszu potrzebnego na restauracyę zabytków i zakupno nowych dzieł sztuki, po całkowicie bowiem dokonanem odnowieniu tego kościołka, ogłoszone zostanie drukiem sprawozdanie z obrotu funduszów, jakie wpłynęły na restauracyę zabytków i na zakupno nowych dzieł sztuki, a zarazem wymienione dla sprawdzenia rachunków, wszystkie osoby, które oprócz należytości, jakąś nadwyżką przyczyniły się do zwiększeuia funduszu.

W ostatnich tygodniach wydaną została na ten sam cel również duża arkuszowa fotografiaztego kościołka, wykonana przez p. Teodora Szajnoka. O doskonałości więc tejże niepozwala wątpić uznanie, jakie p. Szajnok pozyskał z końcem roku zeszłego na międzynarodowéj wystawie fotograficznéj w Hamburgu. Cena téj fotografii 2 Złr. w. a.

Pozostaję w miłéj nadziei, iż czytelnicy *Tygodnika katolickiego* pospieszą z nadesłaniem tych należytości, by sposobem tym podać komisyi archelogicznéj możność do przechowania tego zabytku, który przetrwał najsroższe walki religijne, napad Tatarów i Turków i ocalał wśród kilkakrotnego zniszczenia miasta, jako pomnik pierwszego w tych miejscach uświetnia wiary.

Lwów, 1 lipca 1869.

Stanisław Kunasiewicz,
zastępca c. k. konserwatora budowli i pomników krajowych Galicyi wschodniéj.

— W *Journal de St. Petersburg* pod 71 (29) lipca czytamy:

„W jednym z ostatnich numerów *Gazety narodowéj* jest powiedziane, że biskup żmudzki Wołonczewski, któremu według niéj było przeznaczone miejsce pobytu w Kownie, został wywieziony na Syberyą, i że przyczyną takiéj surowości było znalezienie w jego papierach listu od biskupa Łubieńskiego. Nowa to próbka prawdomowności gazet polskich. Biskup Wołonczewski mieszka w Kownie nie z rozporządzenia ludu, lecz dla tego, że tam jest jego dyecezya; nie wysłano go na Syberyą, ponieważ najspokojniéj przemieszkuje ciągle w Kownie.“

— W ostatniéj Kurrendzie (VI) Prześw. Konsystorza lwowskiego ob. łac. znajduje się podana w całości Allokucyja Ojca św. miana na dniu 25 czerwca r. b. w któréj jak wiadomo, wspomina Ojciec św. także i o Polsce. Po téj Allokucyi taki czytamy dopisek ze strony Konsystorskiéj:

„Summa gratitudine repleri debent corda nostra dum nova in dies Nobis obtingunt documenta, quanta cura et sollicitudine Smus Pater, inter tot et tantas calamitates, miseram sortem Ecclesiae Polonae continuis persecutionibus et vexationibus obnoxiae prosequatur: quanta Apostolica libertate perstringat impiorum conamina, contra sanctissimam nostram religionem ubique terrarum directa; quam paterno affectu deploret tristem conditionem Ecclesiae catholicae in imperio quoque nostro. Utinam haec vere Apostolica verba magis nos obfirmarent in avita erga Sanctam Sedem Apostolicam pietate! utinam irritos redderent conatus eorum, qui fictis fraudulentisque machinationibus animos contra augustissimam Pii IX personam excitare cupiunt! utinam omnes Catholicos et praesertim sacerdotes ad fidelitatem erga S. Sedem Apostolicam et ad constantiam in tutandis sanctae Ecclesiae juribus excitent.

Leopoli 19 Julii 1869.“

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.